Wydanie południowe

**Przedpłata**
na „Głos Narodu“ wynosi:
**W Krakowie:** rocznie kor. 32·—, kwartalnie kor. 8·—, miesięcznie kor. 2·70, za odnoszenie dwukrotne dziennie 60 hal. miesięcznie.

Numer pojedynczy 14 hal.

# GŁOS NARODU

DZIENNIK POLITYCZNY, ZAŁOŻONY W ROKU 1893 PRZEZ JÓZEFA ROGOSZA.

REDAKTOR KIERUJĄCY: KAZIMIERZ EHRENBERG.

Wydanie południowe.

**Przedpłata**
na „Głos Narodu“ wynosi:
**Na prowincji:** rocznie kor. 40·—, kwartalnie kor. 10·—. miesięcznie kor. 3·40. **Za granicą:** kwartalnie kor. 13·—, rocznie kor. 52.—.

Numer pojedynczy na prowincję 16 hal.



**Nr. 114. Kraków, Sobota dnia 19 Maja 1900. Rok VIII.**

**Następny numer „Głosu Narodu“ wyjdzie w poniedziałek o godz. 2 popołudniu, w objętości dwunastu stronnic.**

## PIERWSZE POLAKÓW GŁOSOWANIE Z NIEMCAMI.

WIEDEŃ 18 maja.

(G. S.) Pan Jaworski jest bohaterem dnia, niestety w najwyższym stopniu tragikomicznym, co chwałą nie spada na galicyjsko-głodomeryjską opinję, a zapęd powagi, z jakim wczoraj natarł na Czechów, by zaniechali obstrukcji, zapęd, z akompanjamentem sławnego dictum: „dotąd, a nie dalej!“, skończył się najsromotniejszem fiaskiem, bo Czesi go wyszydzili, zachowali się następnie energicznie w Izbie i osiągnęli to, co chcieli, ponieważ dzisiaj nikt się już nawet nie pokuszał o uciekanie się do wybiegów i kruczków, albo nadwerężań regulaminu, jak się to działo wczoraj. Wraz z p. Jaworskim i z jego jedynie winy, skompromitował się także prezydent Izby Fuchs, zupełnie bez potrzeby, gdyż cofnął się zupełnie, zapraszając nawet pisemnie posłów na dzisiejsze posiedzenie, jak tego żądali Czesi, chociaż przy końcu wczorajszego posiedzenia zapowiedział był ustnie, że posiedzenie następne ma się dziś odbyć o godz. 11 przed południem.

O posiedzeniu dzisiejszem niema co pisać. Czytano obstrukcyjne interpelacje, potem odpowiadał prezydent gabinetu Körber na interpelację, wniesioną przez wiedeńskich niemieckich liberałów, w sprawie ~~wyborów~~ do wiedeńskiej Rady gminnej, poczem przedstawiciel tej kliki zażądał, niezadowolony z odpowiedzi Körbera, rozprawy nad nią, za czem przy głosowaniu podniosło się tylko kilkunastu posłów, z nimi międzynarodowcy socjalno-demokratyczni.

Prezydent zapowiada, że o terminie następnego posiedzenia oznajmi w drodze pisemnej, co znaczyło, że dzisiejsze ma być ostatnie przed świętami. Wtem powstaje p. Kaiser i czyni wniosek, żeby posiedzenie odbyło się jutro. Po co? — pyta zdrowy rozsądek. Prezydent zarządza głosowanie nad wnioskiem, wielcy politycy Koła z swoim hetmanem z „Fatinicy“ p. Jaworskim na czele głosują przeciw Słowianom, Czechom, Słoweńcom i Kroatom wraz z międzynarodową socjalną demokracją i Niemcami za wnioskiem Kaisera. Ojczyzna austrjacka uratowana!

Było to pierwsze Polaków z Niemcami głosowanie, a do tego w sprawie zupełnie bezcelowej i niedorzecznej. Dalekośmy zaszli dzięki ministerjalnemu serwilizmowi! „Dotąd a nie dalej“ — bo będziemy wystawieni na pośmiewisko i wzgardę całego państwa. Co robią galicyjscy wyborcy? Czy śpią lub czy może ich dumą napawa taka polityka?

## Wojna w Południowej Afryce.

### Losy Mafekingu.

Los Mafekingu jest ciągle jeszcze niepewny. W urzędach londyńskich zapewniają, według depesz, jakie nadchodzą ze stolicy Anglji, że niema wcale potwierdzenia o kapitulacji miasta. Również kanclerz skarbu Hicks-Beach, w mowie, którą wypowiedział w Bristolu, oświadczył, że raczej spodziewa się, iż wkrótce nadejdzie wiadomość o uwolnieniu Mafekinga, którego bohaterscy obrońcy osiągną nieśmiertelną sławę.

W samej Pretorji, jak się zdaje, nie wiadomo jeszcze nic pewnego. Depesza „Daily Mail“ z Laurenço-Marquez, zaznacza nawet rzekomo w Pretorji krążącą pogłoskę, według której Anglicy oswobodzili Mafeking i że wnuk Krügera Sarel Eloff miał się przytem dostać do niewoli. Biuro Laffana donosi natomiast z Pretorji: „Mafeking jest jeszcze otoczony. Urzędownie ogłaszają Boerzy, że angielska kolumna, zdążająca Mafekingowi z odsieczą, poniosła druzgocącą klęskę“. Depesza „Timesów“ z Laurenço Marquez brzmi: „W piątek i w sobotę silny oddział cudzoziemskich ochotników pod komendantem Vandelwitzem, zdobył dzielnicę Kafrów pod Mafekingiem, odparł broniących dzielnicy Anglików aż do baraków zajmowanych przez mafekingską legję policyjną i spalił okoliczne domostwa. W nocy w sobotę walka trwała jeszcze, pięćdziesięciu Anglików padło trupem. Portugalscy urzędnicy otrzymali natomiast wiadomość, że Boerzy zostali pobici i odcięci od kolumny angielskiej, zdążającej Mafekingowi na pomoc.

Widownią walki, jak się zdaje, była miejscowość Kraaipan, leżąca przy linji kolejowej, w odległości 30 mil na południe od Mafeking. Dążący ku Mafekingowi przez Vryburg korpus angielski tam musiał stoczyć walkę z Boerami. Tym oddziałom angielskim, które zdążają pod dowództwem jenerała Carringtona na odsiecz Mafekingowi od północnego wschodu, jak się zdaje, powodzi się zupełnie źle. Według ostatnich doniesień z Beiry, posuwające się pod wodzą Carringtona ku Mafekingowi wojska, cierpią strasznie skutkiem złej wody do picia i niezdrowego klimatu okolicy. Żołnierze chorują masami na gorączkę; konie i muły padają pokotem.

Z pola wojny nadchodzą następujące depesze:

LONDYN 19 maja. (Tel. pryw.) Do „Timesów“ donoszą z Lourenço Marquez 15 bm.: Pogłoska o utworzeniu korpusów boerskich amazonek w Johannesburgu i Pretorji uważana jest jako heroiczny środek pobudzenia energji wojennej ociężałych Burgherów. Z bezstronnego źródła krążą pogłoski, że na tajnem posiedzeniu Volksraadu toczyła się burzliwa dyskusja o sprawie zniszczenia kopalń i głównych gmachów Johannesburgu przy zbliżaniu się Anglików. Wynik dyskusji jest nieznany, jednakowoż obcy przedstawiciele towarzystw kopalnianych są ogromnie zaniepokojeni i zwrócili się z naglącemi przedstawieniami do swoich konsulów.

„Times“ donosi z Laurenço-Marquez z 16 b. m.: Niewątpliwą jest rzeczą, że prezydent Krüger zamierza opuścić stolicę. Istnieje plan, aby stolicę rządu transwaalskiego przenieść do Lydenburga i usiłować stawić tamże ostateczny opór. Volksraad przyjął podobno ten projekt. Liczni urzędnicy przygotowują się do ucieczki. Sekretarz stanu Reitz zamierza podobno udać się do południowej Ameryki. Rząd nie dotrzymał dotychczas obietnicy, danej bankom w sprawie wypłacenia im w sztabach złotych $\frac{1}{2}$ miljona, który gotówką rząd pobrał w bankach na swoje wydatki.

„New-York Herald“ donosi: Widoki delegacji boerskiej na audjencję u Mac Kinleya zmniejszyły się wskutek zachowania się delegacji w Nowym Jorku, gdzie podała publicznie cel swej misji, zanim została uznana ze strony urzędowej. Rząd amerykański jest zdania, że stało się to celem poruszenia opinji publicznej i zmuszenia w ten sposób rządu do przyjęcia delegacji i wypełnienia jej życzeń.

## Trzeci zjazd
### historyków polskich w Krakowie.

O trzecim zjeździe historyków polskich w Krakowie pisze p. Fryderyk Papée w „Gazecie lwowskiej“, co następuje.

„Mnie bardziej niż innemu, bo ze stanowiska mojej nauki, i w jej imieniu, przystało i należy się zaświadczyć, że od lat dwudziestu i kilku gałęzią najbujniejszą, najżywotniejszą naszego piśmiennictwa, jest dziejopisarstwo“ — powiedział przy zamknięciu II zjazdu Stanisław Tarnowski — a słowa te czcigodnego prezesa akademji dziwnie harmonizują z tem, co już na zjeździe I zauważył znakomity cudzoziemiec. Wtenczas to Ryszard Roepell, przypomniawszy sobie, że kiedy pisał historję polską, widział zaledwie kilku krzątających się na tej samej niwie pracowników, uznał za właściwe do licznego i świetnego zgromadzenia, jakie go otaczało, zastosować piękne słowa Goethego: „Was mann in der Jugend begehrt, das sieht man im Alter in Fülle.“ W istocie rozwój nauk historycznych w ostatniej części XIX wieku był u nas tak bujnym, tak silnym — powiedzieć nawet trzeba — tak przyspieszonym, żeśmy, jakby przeskakując całe dziesiątki lat i stadja rozwoju, niebawem w pewnych kierunkach znakomicie się przybliżyli, a w niektórych nawet wprost doszli do tej wysokości, na jakiej stoją najoświeceńsze narody Europy. Takie np. wydawnictwa, jak dyplomatarjusze Piekosińskiego, albo „Acta Hosiana“ mogą być śmiało postawione w jednym rzędzie obok najznakomitszych publikacyj źródłowych zachodu, takie czasopisma krytyczne, jak „Przegląd krytyczny“, a później „Kwartalnik historyczny“, mogą znaleść równe sobie albo lepsze w literaturze niemieckiej, francuskiej i angielskiej — ale nie łatwo w innych.

Jednym z pouczających przykładów postępu jest u nas także rozwój instytucji zjazdów historycznych. W Rosji takie zgromadzenia, zwane tam zjazdami archeologicznymi, odbywają się już od więcej niż pół wieku, ale dotychczas jeszcze nie doszły do tego stopnia rozwoju, co nasze albo niemieckie, dlatego, że są głównie zbiorem odczytów i rozpraw, a nie mają tego wspólnego interesu i tego praktycznego zacięcia, które jest właściwym celem takich zgromadzeń, a które polega na tem, że się dąży do przeglądu pracy dokonanej i do programu na przyszłość. Niemieckie zjazdy są znowu instytucją młodszą, bo zaczęły się dopiero w r. 1893, a używają mniej więcej tych samych regulaminów co nasze. Mam tu zwłaszcza na myśli ustanowienie na II zjeździe naszym (1890) współreferentów — urządzenia, bez którego dyskusja czasem się wcale nie rozwinie, a czasem zejdzie na fałszywe tory. Zresztą pod względem liczby uczestników wcale się wobec Niemców powstydzić nie możemy, jak o tem świadczą cyfry. Na pierwszym Zjeździe w Krakowie r. 1880 mieliśmy 116 uczestników, na drugim we Lwowie 160; obecnie jest na trzeci zjazd zapisanych już blisko 150 uczestników, a przeto jest słuszna nadzieja, że do Zielonych świąt cyfra tegoroczna przerośnie znacznie poprzednią. Dla porównania kładę teraz cyfry niemieckiej frekwencji: w Monachjum 1893—119; w Lipsku 1894—340; w Frankfurcie 1895—119; w Insbrucku 1896—120; w Norymberdze 1898—147 uczesników.

To też nic dziwnego, jeśli się Niemcy sami skarżą, że głównie przybywają historycy z najbliższej okolicy i że mało jest takich, którzyby wzięli udział w trzech, a tembardziej w pięciu zjazdach. Przyczyniają się do tego z pewnością za częste terminy; dla retrospekcji, na którą my przynajmniej wielki kładziemy nacisk, byłyby one zupełnie nie do użycia. Natomiast naśladowania godny jest przykład Niemców w ograniczeniu liczby tematów. Gdy my na pierwszym zjeździe mieliśmy dwanaście referatów, na drugim 22, a na trzecim mamy blisko 50 do omówienia, gdy Rosjanie na ostatnim zjeździe archeologicznym wygłosili aż 135 odczytów — Niemcy stawiają na porządku dziennym zwykle tylko kilka tematów najogólniejszej natury, a za to obszerną nad nimi przeprowadzają dyskusję, co rzeczywiście powinno być na

pierwszym planie zjazdów. Oto najważniejsze z tych tematów, omawianych nieraz nawet na kilku zgromadzeniach: Gestaltung des Geschichtsunterrichts (na uniwersytetach i w szkołach średnich), Individualismus und Socialismus in der Geschichtsschreibung, Benutzung von Archiven und Handschriftensammlungen, Grundsätze bei der Herausgabe von Actenstücken zur neueren Geschichte, Stand und Bedeutung der landesgeschichtlichen Studien, Publication der Denkmäler deutscher Kulturgeschichte.

Między jednym a drugim zjazdem naszym postęp jest nietylko ilościowy, ale także jakościowy. Podczas gdy 1-szy ograniczył się na kwestjach wydawniczych, szukając „rozszerzenia faktycznej podstawy sądu historycznego", drugi zwrócił się już do zadań konstrukcyjnych, obradował z ożywieniem nad tem, jakby opracowanie dziejów polskich przyśpieszyć, rozszerzyć i pogłębić. Oba te zjazdy dzieliły się na dwie sekcje, w pierwszej mieściła się historja polityczna, historja prawa, historja literatury, nauki pomocnicze; w drugiej archeologja i sztuka.

Trzeci zjazd dąży do postępu we wszystkich, tutaj nakreślonych zarysach. Gdy się dawniej dawało retrospekcję i dezyderaty tak w źródłach, jak opracowaniach, tylko z niektórych epok, jak się trafili referenci, teraz postarano się o systematyczny „Przegląd dziejów Polski" od początku, aż do końca, od Piastów, aż do najnowszych czasów. A tak, kiedy na drugim zjeździe (w zakresie politycznej historji) mówiono prawie tylko o wieku XV. i wieku XVII., mimo to, a może właśnie dlatego, że najwięcej liczyły pracowników, teraz przyjdzie nareszcie czas upomnieć się o epoki, które całemi dziesiątkami lat leżały odłogiem, jakby zaklęte, o Kazimierza Wielkiego, Zygmunta III., o obu Sasów. Podobny przegląd całości udało się przeprowadzić także w historji literatury, która teraz stanowić będzie osobną sekcję. Prawda, że praca ta zajęła teraz aż ośmiu referentów w historji politycznej (Finkel, Papée, Korzeniowski, Barwiński, Czermak, Askenazy, Dembiński, Br. Łoziński), a pięciu w historji literatury (Brückner, Hahn, Nehring, Chmielowski, Kallenbach), że była żmudna dla referentów, a będzie nią może dla zjazdu, ale korzyść jest pewna i oczywista, jest fundament i znakomite ułatwienie na przyszłość. Później trzeba będzie już tylko nawiązywać do ostatniego zjazdu, kontrolować, co z jego postulatów przeprowadzono, a co nie, i snuć dalej rozpiętą przędzę, będzie tego mógł dokonać jeden referent i jedna dyskusja, aby zostało tem więcej czasu na kwestje ogólne.

Ale i teraz kwestje ogólne poczesniejsze zajmą stanowisko, niż dawniej — oto przychodzi na porządek dzienny kwestja filozoficznego pojmowania historjografji (ref. Dembiński), około której toczy się obecnie w Niemczech cała polemika Lamprechtowska (Individualismus und Socialismus in der Geschichtsschreibung na zjeździe w Innsbrucku), kwestja zbiorowych prądów i indywidualnych impulsów, które wychodzą na genjuszów. W ślad za nią rozszerza się praca zjazdu na cztery działy. O dziale historji politycznej i historji literatury była już mowa, sekcja archeologji i historji sztuki zostaje jak dawniej, a przybywa jeszcze całkiem świeżo sekcja czwarta, dla ludoznawstwa. Etnologja, socjologja, psychologja indywidualna i psychologja zbiorowa masy (Völkerpsychologie), tego właśnie żąda Lamprecht w historjografji. (Ostatnie skrystalizowanie poglądów Lamprechta znajduje się w jego rozprawce: „Die Kulturhistorische Methode". Berlin 1900. Gaertner). Zwracamy tedy uwagę na takie kwestje ogólne, jak: Metoda socjologiczna w historji prawa (Makarewicz), Etnograficzne badania na kresach naszych (Parczewski), O znaczeniu badań powiastek ludowych (Polivka z Pragi), Spółczucie psychologiczne w badaniu historji literatury (Chmielowski), wymieniamy dalej zagadnienia z historji powszechnej, jak: Znaczenie archeologji chrześcijańskiej (ks. Bilczewski), Sarmaci i Roxolanie w zabytkach rzymskich (P. Bieńkowski), wreszcie odczyt prof. Balzera o badaniu historji praw słowiańskich, zastrzegając się z góry, że szkic nasz nie może być zupełny, że mógł pominąć rzeczy bardzo ważne, które są jeszcze w druku. Każdy bowiem uczestnik zjazdu otrzyma dwa tomy „Pamiętnika" z których pierwszy obejmować będzie referaty (przedłożenia), a drugi obrady i uchwały.

Jest więc czem się zająć, jest czemu poświęcić uwagę i nad czem toczyć dysputy. Dlatego niech nie zaniedba okazji nietylko ten, kto sam uprawia rolę dziejopisarstwa, ale także ten, kto ziarnem już dobytem karmi umysły młodzieży, i ten, kto przez inne zajęcia oderwany, zechce choć na chwilę powrócić do przedmiotu dawnej miłości — a wreszcie niejeden jeszcze dalej stojący, który jednak kocha naukę, cieszy się jej rozwojem, widzi w tym rozwoju pokrzepienie wśród troski teraźniejszego życia, a zadatek lepszej przyszłości. Znajdzie nietylko rzadką, w najszlachetniejszym rodzaju, przyjemność towarzyską, ale także trwałą korzyść, znajdzie pobudkę dla swoich rozmyślań i swoich dążeń nie na rok jeden. W sercu zaś przechowa zapewne po wszystkie czasy drogie wspomnienie, że należał także do tej szczęśliwej rzeszy pielgrzymów, która szła od wschodu i od zachodu do progów Almae Matris, w tej pięciowiekowy jubileusz polskiej nauki, że się przyczynił do oddania winnej czci przesławnej Macierzy — boć przecież przez urządzenie tego zjazdu składa jej także hołd według sił swoich i według swego sposobu nasze Towarzystwo historyczne.

# Jubileusz Guttenberga.

Sztuka drukarska w bieżącym roku obchodzi pięćsetletni jubileusz urodzin Jana Guttenberga, wynalazcy drukarstwa. Jan czyli Henne Gutenberg z przydomkiem „Gensfleisch", wynalazca sztuki drukarskiej czyli typografji, urodził się w Moguncji między 1395 a 1400 rokiem, pochodził z rodziny patrycjuszowskiej. Czesi rodowód Gutenberga wyprowadzają z miasta czeskiego Kutnej-hory. Gutenberg najprzód z Andrzejem a po śmierci tegoż z jego bratem Jerzym Dryrechmem rozpoczął pierwsze przedsięwzięcia i zawiązki sztuki drukarskiej. Gdzie i kiedy pierwsze próby drukarskie dokonano, nie da się z pewnością oznaczyć, gdyż Gutenberg na drukach swych nie kładł ani nazwiska i daty i tyle tylko wiadomo, że począł na ten cel około r. 1438 używać ruchomych czcionek, struganych z drzewa. W roku 1443 opuścił Strasburg i przeniósł się do Moguncji, gdzie wszedł w roku 1450 w układ z bogatym złotnikiem Janem Faustem, który dostarczył nakładów pieniężnych na drukarnię, z której wyszło na świat pierwsze wydanie Biblji łacińskiej. Po kilku latach układ uległ rozwiązaniu, a Gutenberg wyrokiem sądowym zmuszony został do opuszczenia drukarni, którą Faust objął w posiadanie i wydoskonalił przy pomocy Piotra Schöffera z Gernsheim. Guttenberg tymczasem otrzymawszy zapomogę od ławnika mogunckiego, Konrada Hammera był już w stanie w następnym roku założyć prasy na własną rękę. W roku 1457 ukazało się „Psalterium", rodzaj brewiarza, zawierającego psalmy wraz z antyfonami, kollektami itp., przeznaczonego do użytku choralnego, na niedziele i święta ustanowionego. Pierwszy ten płód drukarstwa, opatrzony nazwiskiem drukarza i miejsca druku, obok daty roku i dnia nawet (14 sierpnia) oszacowany przez dzisiejszych bibliomanów angielskich na 10 tysięcy funtów szterlingów, czyli 120.000 koron.

Drukarnia Gutenberga istniała w Moguncji aż roku 1465. Około tego czasu Adolf książę nassauski nadał mu tytuł szlachectwa. Gutenberg zmarł dnia 24 lutego 1468 roku.

Uroczystość 400-letniej rocznicy wynalazku sztuki drukarskiej obchodzono nadzwyczaj świetnie i z zapałem w Niemczech w 1840 r., podczas którego to jubileuszu ukazały się całe stosy rozpraw i książek, o sztuce drukarskiej i jej twórcy traktujących.

W Krakowie a w ogóle w Polsce zjawił się pierwszy z wędrowną drukarnią Günther Zeiner z Rautlingen w 1465 roku i tu wydrukował pierwszą książkę p. t. „Joannus de Turreeremata Cardinalis S. Sixti valaritar nuncupati Explanatis in Psalterium Finit Cracis". W roku 1480 pojawił się w Krakowie Świętopełek Fiol, który pierwszy zaczął druko-

LEW HR. TOŁSTOJ.

# WSKRZESZENIE.

ROMANS

(121) (Ciąg dalszy).

W ciepłym pokoju unosiły się kłęby dymu i czuć było mocne, lichego gatunku perfumy. Oficer, zobaczywszy wchodzącego Niechludowa, uniósł się z krzesła i obrzucił go drwiącem, podejrzliwem spojrzeniem.

— Czego pan sobie życzy? — i nie czekając odpowiedzi, wrzasnął: — Bernawo, samowar! Cóż, kiedy będzie?

— Zaraz.

— Dam ja ci zaraz, popamiętasz! — zawołał oficer z pałającemi oczyma.

— Niosę już — krzyknął żołnierz i wszedł z samowarem.

Niechludow zaczekał, póki żołnierz nie postawił samowaru, a oficer wodził za nim swemi małemi, złośliwemi oczami, jakby szukając miejsca, gdzieby uderzyć.

Kiedy samowar był postawiony, oficer zaparzył herbatę, następnie z czworograniatego kuferka wyjął butelkę koniaku i suche angielskie biszkopty.

— Czem mogę panu służyć?

— Pragnę zobaczyć się z jedną aresztantką — powiedział, nie siadając Niechludow.

— Polityczna? Prawo nie dozwala — odparł oficer.

— Kobieta ta nie jest polityczną przestępczynią.

— Bądź pan łaskaw usiąść — zapraszał oficer.

Niechludow usiadł.

— Ale wyższa władza na skutek mojej prośby pozwoliła jej iść z politycznymi.

— A wiem już — przerwał oficer. — Ta niska, brunetka. Cóż. Można. Pali pan? — podsunął pudełko z papierosami i nalał ostrożnie dwie szklanki herbaty i jedną podał Niechludowowi.

— Proszę pana.

— Dziękuję. Chciałbym się zobaczyć.

— Noc długa. Zdążysz pan, każę ją przyprowadzić.

— A czy nie mógłbym ja sam pójść do izby?

— Do politycznych? Prawo nie pozwala.

— Mnie już kilka razy wpuszczali. Jeżeli się obawiają, abym im czego nie dał, mogę to przecież uczynić przez nią.

— Co to, to nie. Ja zrewiduję — rzekł oficer i zaśmiał się jakimś przykrym śmiechem.

— To zrewidujcie mnie.

— Nie, bez tego się obejdzie — powiedział oficer, przysuwając do szklanki Niechludowa otwartą butelkę. — Pozwoli pan? Nie. Jak się panu podoba. Żyjesz tu w tej Syberji i cieszy cię widok wykształconego człowieka. Nasza służba nie wesoła, wiadomo panu. A jeżeli człowiek przyzwyczajony do czego innego, to bywa ciężko. Mówią o nas ogólnie, że konwojowy oficer musi być człowiekiem ordynarnym, niewykształconym, a nie pomyślą, że ten człowiek może do czego innego był stworzonym.

W Niechludowie budziły odrazę czerwona twarz oficera, jego pierścień, perfumy, a zwłaszcza niemiły śmiech. Lecz teraz, jak podczas całej podróży, był w tem poważnem, współczującem usposobieniu, które nie pozwalało mu lekkomyślnie i pogardliwie sądzić człowieka. Uważał, że z każdym musi rozmawiać się szczerze, tak przynajmniej pojmował obecnie swój stosunek dla drugich. Wysłuchał oficera, zrozumiał nastrój jego duszy i poważnie rzekł:

— W waszem położeniu, panie oficerze, można znaleźć pociechę, łagodząc ludzkie cierpienia.

— Jakież to są te ich cierpienia? Wszak to już naród taki.

— Albo to szczególny naród? Taki, jak wszyscy. Są wśród nich i niewinni.

— Ma się rozumieć, bywa różnie, ma się rozumieć. Litujesz się. Drudzy nie pofolgują w niczem; ja, jak mogę, staram się im ulżyć. Sam wolę cierpieć, byle ich obronić. Drudzy za byle co przepisami karzą, ja się lituję. Pozwoli pan? Bardzo proszę — i nalał Niechludowowi drugą szklankę herbaty. — A czem ona jest, ta kobieta, którą pan pragniesz widzieć? — zapytał.

— Jest to nieszczęśliwa. Niesprawiedliwie oskarżyli ją o otrucie, a to bardzo dobra kobieta — powiedział Niechludow.

Oficer pokiwał głową.

— Bywa i to. W Kazaniu, powiem panu, była jedna, nazywała się Emma, pochodzenia węgierskiego, a oczy, prawdziwie perskie — mówił dalej, i nie mógł nie uśmiechnąć się na to wspomnienie. — Szyk miała taki, że choć hrabina...

Niechludow przerwał mowę oficera i wrócił do pierwotnego tematu.

— A ja sądzę, że pan możesz polepszyć położenie takich ludzi, dopóki oni znajdują się pod pańską władzą. I nie wątpię, że tak postępując, znalazłbyś pan nieskończenie wiele zadowolnienia — mówił Niechludow i starał się wymawiać jak najwyraźniej, tak, jak się mówi do cudzoziemców i małych dzieci.

Oficer patrzył na Niechludowa błyszczącemi oczyma, czekając z wyraźną niecierpliwością, kiedy skończy, aby wrócić do Węgierki z perskiemi oczami; widocznie stanęła mu żywo w pamięci i pochłonęła całą jego uwagę.

— Rzeczywiście, tak być może. Ja ich żałuję. Ale chciałem panu o tej Emmie opowiedzieć, co ona zrobiła.

— To mnie nie zajmuje — przerwał Niechludow. — Szczerze panu powiem. Dawniej i ja byłem inny. Dziś nienawidzę takiego stosunku do kobiet.

Oficer spojrzał z przerażeniem na Niechludowa.

— Czy nie pozwoli pan jeszcze herbaty?

— Nie — dziękuję.

(Ciąg dalszy nastąpi).

wać książki w języku słowiańskim, podejrzany jednak o szerzenie zasad husyckich, porzucił Kraków i przeniósł się do Węgier. Około 1505 r. bogaty mieszczanin krakowski Jan Haller założył pierwszą stałą drukarnię wraz z handlem książkami. Prawie równocześnie Hieronim Wietor ze Ślązka pierwszy począł drukować książki w języku polskim, jak n. p. „Rozmowy Marcholta z Salomonem" (1521), oraz św. Bonawentury „Życie Pana Jezusa".

Rozwojowi drukarstwa pomagał wielce połączony z niem handel książkami, jak i to, że drukarze nieraz byli uczonymi, tłómaczyli, poprawiali i wydawali cenne dzieła. Sprzyjała również i swoboda pod względem religijnym, aż wreszcie biskup krakowski, Maciejowski, w r. 1547 zaprowadził cenzurę.

Za panowania Zygmunta I. istniało w Krakowie już pięć drukarń, pod koniec panowania Zygmunta Augusta było ich 7. Pod koniec panowania Zygmunta III, a głównie z przeniesieniem stolicy do Warszawy, drukarstwo w Krakowie poczęło chylić się ku upadkowi, tak, że prócz drukarni Akademji krakowskiej, była tylko drukarnia Cezarych.

W dniu 5 sierpnia 1694 r. towarzysze z drukarni Akademji krakowskiej wystąpili do Rektora Akademji z podaniem o zatwierdzenie ustawy, którą August w roku 1696 zatwierdził i podpisał, mianując ks. Franciszka Józefa Przeworskiego, Rektora Akademji, przewodniczącym tegoż zgromadzenia.

Po dłuższym upadku, dopiero za panowania Stanisława Augusta, drukarstwo podnosić się zaczęło, tak, że wkrótce było znowu w Krakowie pięć drukarń. Obecnie istnieje w Krakowie 10 drukarń, a mianowicie: Uniwersytecka, „Czasu", Związkowa, W. Korneckiego, Koziańskiego, W. Anczyca, R. Łakocińskiego, Jagiellońska i dwie żydowskie: Narodowa(!) i J. Fischera. Oprócz personalu pomocniczego w drukarniach tych ma zajęcie około 300 zecerów.

Jubileusz zatem urodzin Gutenberga ma być obchodzony przez świat drukarski w Krakowie dnia 29 czerwca.

Warszawa zamierza wiekową rocznicę uczcić urządzeniem specjalnej wystawy drukarskiej.

## ZE ŚWIATA.

RZYM 14 maja.

**Wynalazca eliksiru życia. — Alchemik Ramon Lullus. — Kaprys Ambrozji di Castello. — Okropny koniec romansu. Losy Lullusa. — „Aqua vitae" i jej początek.**

W Wenecji odkryto niedawno kilka nieznanych dotąd pism Rajmunda (Ramona) Lullusa, rzucających nowe światło na dość ciemną historję życia tego ciekawego filozofa hiszpańskiego, głośnego swego czasu alchemika, który rzekomo miał odkryć tajemnicę „kamienia mędrców", robił złoto, przedłużał życie ludzkie itp. Wśród wielu legend o Lullusie na tle romantycznem osnutą jest historja, wiążąca się z wynalazkiem „eliksiru życia".

Ramon Lullus, urodzony w roku 1235 w Palmie na Majorce, nie był wcale uczonym, jak to my dziś rozumiemy, ale rycerskim młodzieńcem, don żuanem nawet na dworze arragońskim. Po wielu przygodach miłosnych, zwrócił oczy na młodą mężatkę, Ambrozję di Castello. Ale nie chciała mu się oddać łatwo ambitna niewiasta i pomimo wielkiej do pięknego Ramona skłonności, wysoką postawiła cenę za swą osobę. Zażądała mianowicie, aby Lullus wynalazł taki eliksir życia, któryby oboje od śmierci zachował. Były to czasy rycerskiego romantyzmu, gdzie kochankowie dla zdobycia serca ukochanej w dalekie kraje ze smokiem walczyć jeździli... dlaczegóżby Ramon nie mógł spełnić żądania pięknej Ambrozji? Począł więc studjować alchemję i po upływie lat trzydziestu, po niewypowiedzianych trudnościach, udało mu się znaleźć w końcu „wielki eliksir". Skuteczności jego spróbował najpierw na sobie. Wziął jeden łyk, a następnie nie przyjął przez dwa miesiące żadnego pokarmu, ani napoju; przecierpiał wszystkie męczarnie głodu i pragnienia, ale nie mógł umrzeć. Teraz dopiero wyszukał Ambrozję, która w międzyczasie owdowiała i dobrze już posiwiała. Ale gdy ją Ramon nakłaniał do wypicia przygotowanego przez się napoju, rozpięła suknię i pokazała mu pierś swą, zupełnie przez raka zniszczoną. Przy takiej nędzy fizycznej, nie pragnęła być nieśmiertelną. Głęboko zasmucony, roztrzaskał Lullus flaszkę z eliksirem o skały i wstąpił, jako mnich do zakonu Franciszkanów. Ambrozja zmarła w dwa miesiące później, a Ramon począł życie pobożne, i dobremi czynami starał się wymodlić dla siebie śmierć, jako wyzwolenie za dawne grzechy. Poszedł do Afryki dla nawracania Maurów, którzy go ukamienowali, ale i wówczas nie umarł. Zostawionego na brzegu morskim, znaleźli kupcy hiszpańscy i zawieźli do Majorki, gdzie się nad nim Bóg zlitował i zabrał do siebie. Tyle mówi podanie.

Rajmund Lullus, który alchemji uczył się od Maurów, a prócz tego u hiszpańskich żydów studjował „kabałę", w rzeczywistości chełpił się w swych pismach, że mu się parę razy udało stworzyć „wielki eliksir". Twierdził, że mógł nim przetwarzać nieszlachetne metale na złoto, a między innymi wyraził się nawet śmiało, że: morze by w złoto przemienił, gdyby ono składało się z żywego srebra. Naturalnie, że obok tego wielbił swój eliksir, jako znakomity środek przeciw wszystkim chorobom i przypisywał mu własności przedłużające życie. Twierdził nawet, że polawszy krzew winny tą tynkturą, możnaby już w maju otrzymywać świeże winogrona.

Lullus zmarł prawdopodobnie w roku 1315. Według innych źródeł, miał on żyć dłużej i osiąść w Anglji. Lecz co się tyczy działalności jego w Brytanji, to odnosi się ona, według wszelkiego prawdopodobieństwa, do jednego z jego uczniów, który przyjął nazwisko mistrza. W Anglji mianowicie miał Lullus przemienić królowi Edwardowi III sześćdziesiąt tysięcy funtów ołowiu i cyny na złoto, w tym celu, aby umożliwić królowi za pomocą tego kruszcu wyekwipowanie wojsk i okrętów na wyprawę krzyżową. Ale król nie dotrzymał przyrzeczenia i wyśmiał jeszcze „złotoroba", każąc bić dukaty, na których były wyobrażone okręty i żołnierze. Dukaty te, znajdowane dziś jeszcze w zbiorach monet, zwały się przez długi czas „Rajmundynami".

Ale studja alchemiczne Lullusa przyniosły jednak pewien pożytek wiedzy i technice. Lullus bowiem uzupełnił w pewnych kierunkach destylację itp. i wydobył bezwodnik alkoholu winnego. Być może, że naśladował w tej sztuce swych arabskich mistrzów, ale zasłużył się jednak przez zostawienie pewnego rodzaju „eliksiru życia", bo wódka nazywała się dawniej „Aqua vitae" (dziś jeszcze zwana okowitą t. j. „wodą życia").

BRUKSELA, 16 maja.

**Spekulacja na niewolnikach. — Rusini na Hawai i ich bunt. Dopiero żyd Levy narobił gwałtu. — Jaki skutek? — Tyrolczycy; co zrobi Gołuchowski? — Rewelacje dziennika kairskiego.**

Proces, wytoczony w Brukseli urzędnikom wolnego państwa Kongo, wykazał, że oni nietylko dopuszczali się niesłychanych okrucieństw, ale nadto prowadzili regularny handel murzynami, których sprzedawali Arabom do Marokka i mieli z tego źródła po 25,000, nawet po 40,000 franków rocznego dochodu. Był to kupiecki interes, tak dobry jak każdy inny, i wiadomość o nim nie sprawiła w Europie żadnego wrażenia, czemu zresztą nie można się dziwić, ponieważ jednocześnie pojawiły się doniesienia, że zupełnie takim samym handlem trudnią się Anglicy, Włosi, Francuzi i obywatele Stanów Zjednoczonych, a wszyscy ci pod dość wyraźną opieką swych państw. Z tego powodu ma rząd waszyngtoński nawet nową sprawę z Austro-Węgrami — tym razem nie o galicyjskich robotników, lecz o Tyrolczyków, za którymi się ujęła niemiecka prasa w Stanach Zjednoczonych. Jest to sprawa ciekawa z wielu względów, więc o niej słów kilka.

Przed kilku laty wielu Rusinów z Galicji wyruszyło do Kanady, lecz w Hamburgu posadzono ich na okręty płynące do New-Yorku, a tam czekali już na nich agenci, aby ich skierować nie do Kanady, ale poprzek całych Stanów do San Francisco, skąd okrętami do Hawai, świeżo wówczas zabranej przez republikę Północno-Amerykańską. Na plantacjach cukrowych hawajskich ludzie ci ginęli na zawsze bez śladu, raz tylko doszła o nich do Europy wieść głucha, że się zbuntowali i byli wystrzelani przez żołnierzy, powołanych na ląd z amerykańskich kanonie-

# ALMA MATER

**Powieść na tle dziejów Słowiańszczyzny na rubieży XIV i XV stulecia**

114) przez

***Bogdana Jaxę Ronikiera.***

**(Ciąg dalszy)**

Po drodze dowiedział się, że pan jego zamierza odbyć daleką podróż do Rzymu.

— Ach! Tam gdzieśmy to mieli jechać wtedy z Preszburga?... — zestawił odrazu zmyślny pachołek.

— Tak! — potwierdził mnich.

Przez miasteczko szli milcząc, Zdzit był czegoś zamyślony.

Przybyli do klasztoru, oddźwierny braciszek wpuścił ich do wnętrza. Roiło się od mnichów, księży i rycerzy na klasztornym podworcu.

Tu giermek Wojsławowy, czując, że chwila pożegnania nastała, padł do nóg Urbana i choć ten bronił się zawzięcie, zaczął mu je ze łzami całować.

— Czego chcesz? — pytał Cysters niecierpliwie.

— Dozwólcie mi, grafie, jechać z wami! — Wierny sługa przyda się w drodze, dozwólcie! — prosił błagalnie Zdzit.

— Nie! — stanowczo odmówił dawny Nosoróg.

— Dozwólcie — nastawał oddany pachołek choćbym miał skonać na miejscu, od nóg się waszych nie ruszę, zabijcie mnie, albo dozwólcie, dozwólcie...

— Wstań, Zdzit i wracaj do domu... Ja nie dawny twój graf, ja skromny mnich, jam sługa Boga i ludzi! — tłomaczył Urban, podnosząc giermka.

Ale z nim sprawa nie była łatwa. Upierał się zawzięcie przy swojem.

— Tylem się z waszą miłością po świecie najeździł, co wam wadzi, że i dalej tak będzie?... Nie chcecie mnie sługę, obok was będę, abo z tyłu, jak jaki nieznajomek, któremu odkazać nie można, żeby szedł tam, gdzie i wy... Dozwólcie!

— Nie!

Na tę rozmowę pana i sługi patrzył z boku Mikołaj Trąba. I pożałował kanonik Zdzita, którego wierne serce budziło ogólną życzliwość, wstawił się więc za nim.

— Słuchajcie — rzekł do Urbana. — Słuszna wasza, mnichowi giermek zbyteczny, ale my jedziemy liczną drużyną, królewska wola dała nam ją dla bezpieczeństwa w podróży, jedna para więcej silnych i wiernych garści nie zawadzi!

— Nie zawadzi! — wykrzyknął radośnie Zdzit, czując, że sprawa jego poprawia się znacznie.

Urban zdawał się być zadowolonym, że kanonik stanął po stronie giermka, on mógł zrobić to, co Urbanowi, jako mnichowi nie licowało stanowczo.

— Ha! — rzekł do Mikołaja Trąby — wy, poseł królewski, wy możecie brać z sobą ludzi, jakich chcecie, ja nie... Wola wasza! Proś kanonika! — dodał, wskazując Zdzitowi młodego księdza.

Zdzit objął mu kornie kolana.

— Niech jedzie! — postanowił wysłaniec królewski.

— Niech jedzie! — echem za nim powtórzył Urban.

Krzyk radości wyrwał się z piersi dzielnego pachołka. Służyć swemu panu było powołaniem jego serca, ale służyć mu w drodze po świecie, było marzeniem, które, jak każde marzenie, do urzeczywistnienia miało mało prawdopodobieństwa.

Naraz podczas najgorszego, jesiennego zastoju w zapadłej wiosce, podczas głuchej samotności zjawia się pan jego, ten ukochany pan jego, który rok temu znikł był bez śladu, ten pan wybiera się w świat znowu i jego Zdzita bierze ze sobą!

Zwycięstwo!

Jak na lotach ptaka pognał Zdzit do Targowiska, żeby się tam ze wszystkimi pożegnać... Panna Brygida z niezadowoleniem mruczała pod nosem... Najlepszy ze służbowych ludzi i najwierniejszy karbowy ubywał nagle! Miał poco ten mnich tułaczy aż tutaj przybywać!...

Ale karbowy nie zwracał uwagi na niezadowolenie panny Brygidy, gotowił gorączkowo podjezdka i zbroję.

Nie zwrócił także uwagi, że jedna z mamek, ta właśnie, w której rękach był chłopiec o ciemniejszych włosach, gorzko płakać zaczęła, zwiedziawszy się, że Zdzit Targowisko na dłużej opuszcza i że z panem w świat rusza. A miała powód do płaczu, nie byłaby mamką, gdyby nie on... jej junak najdroższy!

Ale Zdzita to junactwo właśnie pchało naprzód do ludzi, do walki... Zwinął rzeczy swoje w węzeł, wdział zbroję i wywiódł wronego za wrota.

Ona zostawiła uśpione dziecko w komnacie na pieczy drugiej i przez gąszcz leszczyny wybiegła na drogę. Gdy właśnie miał wsiadać na konia, wyrosła z cienia przed nim.

— Jedziesz? — zawołała. — A ja?

Zdzit zmarszczył się lekko.

— Wrócę... wrócę... żegnaj! — I na pociechę pocałował ją głośno w mięsiste jej usta.

Skąpa pociecha!

— Bywaj zdrowa... wrócę!

— A moje... nasze maleństwo! — spytała bezmyślnie zrozpaczona, chwytając go za rękę, gdy już miał konia dosiadać.

— Chowaj go... jest nasz i naszym będzie na wieki... na schwał!

Siedział na koniu. Schwyciła z płaczem za strzemię.

— Nie płacz, luba... bywaj... wrócę!...

Koń spięty ostrogami, skoczył raźnie na bitym gościńcu w stronę klasztoru...

**(Ciąg dalszy nastąpi).**

rek. Na ten wypadek nie zwrócono uwagi, na drugi dzień już nikt o nim nie pamiętał i galicyjscy wędrowcy wciąż byli podstępnie wysyłani z Hamburga nie do Kanady, lecz do Stanów, aby ich można transportować na Hawaję.

Zdarzyło się jednak pewnego razu, że zabrano w ten sposób kilkudziesięciu żydów, między nimi zaś rabina Levy'ego, króry znalazłszy się w tem sandwickiem piekle i przeszedłszy razem z innymi przez wszystkie męki okrutnej niewoli, zdołał zbiedz, znalazł w New-Yorku możnych opiekunów i ogłosił praktyki amerykańskich plantatorów, będących u siebie w domu wzorami cywilizacji i republikanizmu, a na Hawai — okrutnikami, którzy mogliby zawstydzić Pisarra i jego towarzyszy. Levy wykrył między innemi to, że hawajscy plantatorzy byli w zmowie z hamburskimi agentami emigracyjnymi, z dyrekcją kolei amerykańskiej Pacific i kompanją okrętową, utrzymującą komunikację między San Francisco, a hawajską stolicą Honolulu. Wskutek tej zmowy, wychodźca, który się dostał w Hamburgu na okręt tej spółki handlarzy niewolników, już przez cały czas drogi do Honolulu był więźniem. Opisy Levy'ego, przy chętnej pomocy jego dziennikarskich współwyznawców, zrobiły potężne wrażenie i kilka miesięcy temu kongres waszyngtoński musiał wydać ustawę, nakładającą 1,000 dolarów kary za więzienie po drodze choćby jednego emigranta, nadto zaś ustawa orzekła, że nie wolno zabijać robotników, którzy się zbuntowali na plantacjach w Hawai, lecz trzeba ich powoływać przed sądy amerykańskie. Jednak ta ustawa miała ten jedyny skutek, że spółka handlarzy niewolników postanowiła ściśle dbać o to, by w partjach przesyłanych z Hamburga do Honolulu nie było żydów, jako ludzi, którzy umieją cały świat napełnić hałasem.

Zresztą zaś handel kwitł dalej — i oto właśnie koleją Pacific przewieziono do San Francisco 22 Tyrolczyków, których natychmiast zamknięto na spodzie okrętu „Doric". Z powodu bardzo niespokojnego morza, okręt przez cały tydzień nie mógł wyjść z portu, a Tyrolczycy zachowywali się tak potulnie i tak omylili tem kapitana, że pozwolił im zejść na brzeg po jakieś sprawunki. Wydostawszy się na wolność, natychmiast uciekli, lecz przy pomocy policji wnet złapano jedenastu, okuto i wtrącono na spód okrętu, a innych gubernator stanu kazał łowić w okolicy, przyczem kilku pokaleczono. Pomimo protestu konsula austrjackiego, „Doric" odpłynął z tymi niewolnikami, lecz wmięszała się w to dyplomacja, więc sprawa nie jest jeszcze skończona.

Prasa francuska, która teraz korzysta z każdej sposobności, by wykazać barbarzyńskość rasy anglosaskiej, szeroko się rozpisała o tym wypadku z Tyrolczykami, a dzienniki angielskie, oddając Francuzom pięknem za nadobne, ogłosiły szczegóły francuskiego handlu niewolnikami na morzu Czerwonem. Pisma paryskie zaczęły się odgryzać, im znowu odpowiedziały londyńskie, wmięszały się w tę kłótnię włoskie, wreszcie kairski dziennik „Al Moayad" dodał mnóstwo szczegółów, i tak opinja europejska dowiedziała się niezmiernie ciekawych rzeczy o prowadzonem przez Europejczyków handlu niewolnikami.

Podamy tylko najważniejsze szczegóły tego „interesu kupieckiego". Arabowie sudańscy polują na niewolników głównie wśród plemienia murzyńskiego Gallasów. Pędzą ich, przykutych do jednego drąga, ku brzegom morza Czerwonego, gdzie, jeżeli się uda, ładują ich na statki żaglowe i wywożą do Arabji. Tam w miastach Gedżas, Jemen i Sana prowadzi się już otwarty handel niewolnikami. Cena sztuki dochodzi stu dolarów tereziańskich, gdy na afrykańskim brzegu, gdzie oficjalnie jest zakazany ten handel, płaci się za niewolnika najdrożej 50 talarów. Skoro bądź władze francuskie w swej kolonji Obok, bądź włoskie w Masawie, bądź angielskie w Suakimie złapią taki arabski transport niewolników, zaraz Arabowie uciekają, nie stawiając oporu i nawet nie rozpaczając, bo wiedzą, że odbijanie niewolników jest komedją, i że oni nie stracą swego zarobku. Jakoż natychmiast zgłaszają się Europejczycy, którzy biorą do siebie odbitych niewolników, a czynią to niby przez miłosierdzie, lecz przy pierwszej sposobności wysyłają ich na rynki arabskie. To pośrednictwo kosztuje od sztuki 50 talarów i dlatego jest taka różnica między ceną na brzegu afrykańskim, bo Arab-handlarz musi dostać swoje 50 talarów za odbity towar. Europejski kupiec rzetelnie wypłaca mu tę kwotę, bo inaczej Arab przestałby się trudnić tym handlem. Władze państw europejskich nietylko o tem wiedzą, ale sami dygnitarze kolonjalni ciągną stąd zyski. Zresztą zarówno Anglja, jak Francja, zezwalają na ten handel szeikom, oddanym sobie, a zakazami gnębią tych szeików, którzy nie chcą przyznać nad sobą angielskiego lub francuskiego protektoratu.

**Muzeum technologiczne w Wiedniu urządza kursy majsterskie dla cieśli, krawców, ślusarzy, stolarzy i szewców. Dla frekwentantów ubogich wyznaczone są stypendja w wysokości 240 koron. Bliższych informacyj udziela Izba handlowa i przemysłowa w Krakowie.**

# CO ŻYCIE NIESIE.

## UWAGI.

Stanowisko, jakie zajmuje partja socjalno-demokratyczna wogóle, a w szczególności jej członkowie, używający polskiej „Umgangssprache" (bo przecież o polskiej narodowości pp. Daszyńskiego i Kozakiewicza mówić nie można), — wobec sytuacji politycznej, wytworzonej przez czeską obstrukcję i przez zwrot Koła polskiego w objęcia Niemców, daje szerokie pole do politowania i szyderstwa. Nie w celu wyrażenia tych uczuć, ale w celu tem lepszego oświetlenia politycznej wartości krakowsko-kozackiego trybuna warto przedmiotowo przypatrzeć się temu stanowisku, które jest z wielu względów pouczające.

Wiadomo wszystkim, że kiedy hr. Badeni rozporządzeniami językowemi dokonał szlachetnego i godnego Polaka czynu wymierzenia sprawiedliwości narodowi czeskiemu, i kiedy Wolf zadekretował skutkiem tego nietylko obstrukcję parlamentarną ze strony Niemców, ale czysto osobisty gwałt i przemoc pięści, kiedy rzucano kałamarzami na prezydjum, bito pięściami p. Abrahamowicza, wydobywano noże, targano się za włosy, zdobywano trybunę, bombardowano się aktami prezydjalnymi, podnoszono do góry fotele, walono pulpitami i łamano parasole — o święte prawa narodu niemieckiego w Czechach, Ignacy Daszyński grał pierwsze skrzypce w tej brutalnej, iście zwierzęcej walce przeciwko narodowej swobodzie Czechów, przelicytował Wolfa i jak opętany miotał najhaniebniejsze obelgi w parlamencie wiedeńskim przeciwko polskim przedstawicielom za to, że podali rękę pobratymcom. Musiano go dwukrotnie wyrzucić z parlamentu za drzwi, bo się zachowywał, jak pijak, czy zwierzę. Osłupienie i oburzenie, jakie skutkiem tego zapanowało w kraju, zdarło łuskę z oczu nawet najbardziej łudzącym się. Przekonano się, że socjalna-demokracja jest narzędziem w ręku jakichś podziemnie działających czynników, sprzymierzonych ze sprawą wrogów Słowiańszczyzny, i że krakowski poseł piątej kurji w wykonaniu tych rozkazów dla zaskarbienia sobie łask żydów wiedeńskich, Verkaufów i Adlerów, gotów jest literalnie do wszystkiego, bo nawet do sponiewierania własnej narodowej godności.

Sposób, w jaki przyjaciele i pachołkowie p. Daszyńskiego tu u nas w kraju usiłowali przekonywać opinję, że p. Daszyński postępuje tak, jak postępować powinien, był bardzo prosty. Zamiast innych argumentów, bito tych, którzy śmieli się na to oburzać; — chciano terroryzmem stłumić głos gwałtownego protestu przeciwko tej najnikczemniejszej zdradzie idei narodowej, jakiej się krakowski poseł piątej kurji dopuszczał. Nie brakło jednak ludzi, którzy chcieli jeżeli nie usprawiedliwiać, to przynajmniej zrozumieć, jakie godziwe motywy mogły kierować Daszyńskim w prowadzeniu wespół z Niemcami obstrukcji przeciw rozporządzeniom językowym.

Przypuszczano tedy, że Daszyńskiemu idzie o zasadę pomagania wszelkiej obstrukcji i wszelkiemu gwałtowi dla samej negacji dzisiejszego porządku społecznego, dla zdruzgotania parlamentu i parlamentaryzmu jako jednej z burżoazyjnych instytucyj; tłomaczono sobie, że Daszyński chce niejako skorzystać ze zdarzającej się sposobności, aby użyłwotnić hasło rewolucji społecznej. Byłoby to stanowisko warjata, ale ten warjat mógł być przecie w dobrej wierze, mówiono. Nie mogliśmy temu uwierzyć, wiedząc dobrze, że p. Daszyński jest zdolny do wszystkiego, tylko nie do obłędu...

Niedługo potrzebowaliśmy czekać, ażeby módz tego dowieść! Przy wiernej pomocy Daszyńskiego, obstrukcja odniosła świetny tryumf. Rozporządzenia językowe zostały zniesione! Czechom wyrządzono krzywdę krzyczącą i jaskrawą. Niemcy, upojeni zwycięstwem, spoczęli na laurach. Rozgoryczeni i wzburzeni Czesi postanowili użyć tej samej broni, którą stosowali Niemcy, mimo całego wstrętu, jaki do niej czują. Koło polskie zdradziło sprzymierzeńców, stając po stronie kapitulującego przed Niemcami rządu...

Cóż robi p. Daszyński? Zapewne „w imię negacji" łączy się kolejno z Czechami, aby zniweczyć parlamentaryzm. Gdzież tam! On dzisiaj jest całkiem ministerjalny! Łączy się nawet z Kołem polskiem na gruncie przyjaźni dla rządów i Niemców! Kto nie wierzy, niechaj czyta „Naprzód" gromiący nasz dziennik w pełnych dzikiej wściekłości wyrazach z powodu, iż śmiemy uderzać na Koło polskie i „staruszka" Jaworskiego.

Ta obrona i ta sympatja, jaką Kołu polskiemu za jego dzisiejsze stanowisko wobec Niemców i Czechów okazuje „Naprzód", — to już tylko konsekwencja tego, za co się Koło doczekało i od ks. Stojałowskiego komplementu za dzielną obronę „idei narodowej!" Czy czują, że czynami swojemi takich Koło zdobywa sobie przyjaciół, nie ogarnia bystrzejszych jego członków niesamowita trwoga przed tem, że droga, na którą wchodzi, już przez to samo, że jest pożądana dla Daszyńskich i Stojałowskich, nie doprowadzi gdzieindziej, jak do wstydu i hańby?

* * *

Minął już tydzień od posiedzenia Rady miejskiej, na którem toczyła się dyskusja nad drobną zresztą sprawą udzielenia lub nie udzielenia unicie z Królestwa p. J. Prokopjukowi konsensu na utworzenie restauracji w Domu Matejki, posiedzenie, na którem elokwencja radnych szła o lepsze w zawody z patrjotyzmem „sui generis" i na którem rozprawiano wiele o godności miasta i instytucji Domu Matejki. Szanowne plenum ujawniło wówczas tyle sentymentu, że w debacie zabrakło zupełnie miejsca na zdrowy rozsądek i stała się rzecz, której już niepodobna dzisiaj odrobić, która jednak nawet „post festum" wymaga bezstronnego oświetlenia.

Strat materjalnych, poniesionych wskutek nadmiernego sentymentu panów radnych przez Towarzystwo im. Jana Matejki, a tem mniej wyjątkowej ruiny ubiegającego się o konsens obywatela, nikt nie nagrodzi. Pozornie więc dalsze rozstrząsanie całej tej sprawy jest bezcelowe. Ale tylko pozornie. Bo jeżeli jeszcze zabieramy w tej drobnej aferze głos, to po to jedynie, aby ujawnić jaką to drogą mnóstwo spraw u nas idzie, kto właściwie na bieg ich ma wpływ, a nadto, jakto nieraz przy najlepszych chęciach wyrządza się niedźwiedzią przysługę i daje powodować czynnikom najmniej do tego powołanym.

Słusznem jest zupełnie odczucie, że piękniej i przystojniej byłoby dla Domu Matejki, aby się w nim nie mieściła żadna trunko- lub jadłodajnia. Ale... oto jak się sprawa przedstawia.

W Domu Matejki znajdują się na parterze dwa lokale sklepowe. Jeden z nich składa się z jednego tylko pokoju i zajęty jest przez zakład zegarmistrzowski; drugi obejmuje procz sklepu 4 pokoje, nyżę, kuchnię i wybite ze sklepu, jedyne wejście do trzypiętrowych piwnic. Konstrukcja, rozkład, obszerność i to właśnie wejście do piwnic wskazuje, że lokal ten z założenia stworzono na tego rodzaju handel, i że ta, a nie inna okoliczność decyduje o przeznaczeniu ubikacji. Prędzej więc lub później — mimo chwalebny sentyment panów radnych — lokal ten na podobny cel wynajętym być musi, jako jedyny w całym domu, przynoszący istotnie, jaki taki dochód, którego Towarzystwo im. Jana Matejki zrzec się nie może i nie ma prawa.

Ta okoliczność tłomaczy postępek Towarzystwa i administracji Domu. My od siebie pragniemy jedynie wyjaśnić niewidzialną dla ogółu stronę całej afery. Oto w roku 1891, jeszcze za życia Mistrza Jana, wniósł się do pomienionego sklepu Maurycy Weindling, wyznania mojżeszowego i przez dziewięć lat z pomocą głębokich i ciemnych piwnic, tak szczęśliwie handlował winem, że dziś nabył sobie własny dom i do niego się przeniósł.

Lokal po nim wynajął p. Prokopjuk, nie po to, aby ludzie u niego zaprószali sobie głowę, ale po to, aby otworzyć w nim restaurację. Jeszcze przed wynajęciem lokalu, wniósł p. Prokopjuk podanie do magistratu o konsens. Usłużni bracia wyznania mojżeszowego przestrzegali go wprawdzie, że tego konsensu nie uzyska, a jeden z braci wyzn. mojżeszowego na miesiąc przed uchwałą panów radnych dał słowo honoru(!), że Rada konsensu nie udzieli; mimo to jednak p. Prokopjuk robił swoje, lokal odnowił, podłogi poprawił, odmalował ściany i nowe oświetlenie zaprowadził, ufając, że więcej znaczy u Rady pismo wydziału Tow. im. Jana Matejki, niż słowo honoru braci wyzn. mojżeszowego, i że mimo wszystko uzyska to, co mu się po wszelkiej słuszności należało.

Tymczasem zawiódł się okropnie. Bracia wyzn. mojżeszowego potrafili uzyskać głos w prasie miejscowej i zjednać dla siebie (podobno przyrzeczeniem obfitszego wyszynku piwa) jednego z radców miejskich, krakowskiego piwowara. Radca ów miał rzecz zdecydować w ostatniej chwili i Rada konsensu odmówiła, motywując swe postanowienie nadmierną ilością „przemysłu tej kategorji" w ulicy Florjańskiej.

Sprawa zatem w całej nagości przedstawia się tak: Póki szynkował żyd, póty „przemysłu tej kategorji" nie było za wiele i póty również

„przemysł tej kategorji" nie ubliżał w niczem godności Domu Matejki. Gdy jednak Towarzyswo, zmuszone konstrukcją budowli, tenże sam lokal w tym samym domu wynajęło Chrześcijaninowi na szlachetniejszy o wiele proceder, wtedy sentyment panów radnych wzrósł nagle tak niepomiernie, że konsensu odmówiono.

Zaprawdę śliczna rzecz jest sentyment. Ale czy ten sentyment uprzytomnił sobie choć na chwilę, że przezeń Towarzystwo i instytucja Domu Matejki straciła kilkaset złr., a p. Prokopjuk poniósł zupełną ruinę materjalną? Wątpimy. Obywatel, który pracował uczciwie przez szereg lat, aby nareszcie własnego dorobić się przedsiębiorstwa, straciwszy półtora miesiąca wykonywania swego procederu i wyłożywszy gotówką prawie 1000 złr. musi obecnie oglądać się za chlebem, iść w świat na obcą służbę. Musi, bo lada dzień przybędzie mu do wyżywienia nowa istotka, a zapas uciułany już się wyczerpał.

Ale mniejsza, że jedna egzystencja ludzka się złamała; mniejsza, że instytucja, która z prawicy miasta Krakowa otrzymuje subwencję, została przez jej lewicę pozbawiona kilkuset złr.; mniejsza i o to wreszcie, że zbyt wielkim kosztem rozsądku i sprawiedliwości ocalał chlubny sentyment panów radnych; najważniejszem jest to, że stało się wedle woli wybranego narodu, dla którego reszta obywateli jest tem, czem są wszyscy dla mrówek. „Difficile est satiram non scribere".

# KRONIKA.

**Kalendarz kościelny** piąta niedziela po Wielkiej Nocy, Bernardyna Seneńskiego, wyznawcy; w poniedziałek Heleny, królowej; we wtorek Julji, panny, męczenniczki i Ryty, wdowy.

W niedzielę odpust bracki w kościele Bożego Ciała na Kazimierzu.

W kościele Ojców Bernardynów w niedzielę odpust zupełny.

W poniedziałek, we wtorek i środę Dnie Krzyżowe, procesje publiczne z kościoła księży Misjonarzy.

W katedrze na Zamku w grobach królewskich w poniedziałek o godz. 10 Msza św. za duszę wiekopomnej pamięci króla Władysława Jagiełły.

**Kalendarz myśliwski.** Od 15 maja wolno polować na: rogacze (samce sarn), do 20 maja wolno polować na głuszce i cietrzewie.

Dziki i lisy należy tępić.

Przez cały rok nie wolno polować i należy ochraniać: łania, sarny (kozy), cielęta i spiczaki, tudzież samice głuszców i cietrzewi.

**Kalendarz rybacki.** Od 15 maja wolno łowić: bolenia, lipienie, głowacicę, pstrąga i łososia, oraz raka samca.

Ochraniać należy: jazia, swinkę, czopa, sandacza, cytrę i brzanę, oraz raka samicę.

**Kalendarz astronomiczny.** Wschód słońca rozpoczyna się w sobotę o godzinie 3 minut 49, zachód przypada o godz. 7 minut 24, długość dnia godzin 15 minut 35.

Zmiana lunacji: Druga kwadra księżyca przypada dn. 21 o godz. 3 minut 49 po południu.

**Stan powietrza.** Dnia 18-go maja o godzinie 7 rano barometr 736·7, termometr + 7·6, wilgotność 82%, wiatr zachodni 10.

**Jubileusz J. E. Dunajewskiego.** Dzisiaj o godz. 12 w południe rozpoczęła się uroczystość jubileuszu 50-letniego doktoratu ministra Dunajewskiego, oraz nadania mu z tejże okazji doktoratu honorowego.

W uroczystości, która ma charakter prywatny, bierze tłumny udział młodzież akademicka, damy i inteligencja z całego kraju.

Aula jest przepełniona. Na uroczystość przybył minister skarbu Böhm Bawerk, namiestnik hr. Piniński, marszałek Badeni, eksminister dr Madeyski, wiceprezydent dyrekcji skarbu Korytowski, delegat Laskowski, dyrektor okręgu skarbowego Dzieduszycki, prezydent sądu Brason, nadprokurator Wędkiewicz, wiceprezydent Rady szkolnej krajowej Bobrzyński, JE. Czyszczan, JE. Albori itd.

Pierwszy przemówił rektor hr. Tarnowski, następnie dziekan wydziału prawnego prof. Ulanowski, poczem chór akademicki wykonał kantatę Valenta. W dalszym ciągu przemówił rektor Uniwersytetu lwowskiego Abracham, a w końcu sam jubilat dr Dunajewski.

**Jubileusz Uniwersytetu.** W skład komitetu, który się ma zająć udziałem ludności miejskiej w uroczystości jubileuszowej wejść mają pp.: K. Bartoszewicz, dr Bandrowski, J. K. Federowicz, W. Nowacki, dr Horowitz, prezes „Sokoła" Turski, przewodniczący Koła mieszczańskiego P. Kosobucki, H. Schwarz, Wiktor Redyk, K. Szukiewicz, prof. Winkowski w imieniu Koła artystyczno-literackiego, T. Szczepański, Nowicki, W. Eminowicz, J. Staszczyk, dr Kwiatkowski, ks. T. Chromecki, Ed. Klemensiewicz, dyr. Sołtysik, dyr. Maciołowski, dyr. Kotarbiński, ks. kan. T. Flis i dr Ponikło.

**Uniwersytet Jagielloński i jego dzieje.** „Macierz polska" złożyła w darze Uniwersytetowi Jagiellońskiemu w roku jego jubileuszu tę książeczkę „skromną, niosącą promyk jego zasługi i sławy w szerokie warstwy ludu polskiego". Jest to w sposób łatwy, jasny i przystępny opowiedziana historja krakowskiego Uniwersytetu od jego czasów najdawniejszych aż po czasy najnowsze, przyczem autor, dr Konstanty Wojciechowski, zarówno przedstawił stan oświaty w Polsce przed utworzeniem i w czasie utworzenia Wszechnicy krakowskiej, jak też dał pogląd na ówczesne Uniwersytety zagraniczne. — Naprzód opowiada autor o Uniwersytecie krakowskim Kazimierzowskim (z r. 1364), następnie zaś opisuje wcale dokładnie dzieje Wszechnicy Jagiellońskiej w dobie jej pierwszego rozkwitu, jej powstanie, urządzenie, sposób życia młodzieży; opowiada o znakomitych profesorach Wszechnicy, o Bibljotece Jagiellońskiej i kolonjach akademickich. Z kolei kreśli autor czasy upadku Akademji, a następnie epokę ponownego rozkwitu z końcem z. w. Tutaj mówi o komisji edukacyjnej, o reformie przeprowadzonej przez Kołłątaja, zmienne losy Krakowa i jego Uniwersytetu w pierwszej połowie bieżącego wieku, niedługą epokę germanizowania (od roku 1847 względnie 1853 do roku 1861, względnie 1870). Następnie dotyka autor najnowszych dziejów Uniwersytetu, przypomina utworzenie w r. 1868 katedry historji polskiej (Józef Szujski) i otwarcie w r. 1887 „Collegium novum", opisuje organizację Uniwersytetu. W końcu mówi dr K. Wojciechowski o związanej do niedawna z Wszechnicą Akademji umiejętności, oraz o młodzieży akademickiej i jej stowarzyszeniach. W zakończeniu wskazuje autor na doniosłość całej pięciowiekowej działalności Uniwersytetu i na znaczenie tegorocznego jubileuszu.

Książeczka, ozdobiona kilkunastu rycinami, przyczyni się w wysokim stopniu do spopularyzowania jubileuszu, ułatwi szerokim warstwom narodu zrozumienie doniosłości tego uroczystego dnia i całej kulturalnej działalności Wszechnicy.

**Odezwa do cechów polskich.** Koło mieszczańskie zajmuje się wzięciem udziału w uroczystości pięćsetletniego jubileuszu założenia Uniwersytetu Jagiellońskiego przez króla polskiego Wł. Jagiełłę. Uchwaliło nadto, wraz z cechami krakowskimi, sprawienie ozdobnego albumu, w którym będą umieszczone i wpisane wszystkie cechy krakowskie, oraz wieńca srebrnego o tylu liściach, ile jest cechów krakowskich tak, że na każdym liściu będzie pomieszczony adres jednego cechu. Krakowskie cechy, jako najstarsze w naszym kraju, nie chcą zapomnieć o swoich braciach młodszych i chcą im ułatwić wzięcie udziału w tej uroczystości przynajmniej złożeniem srebrnego wieńca zbiorowego na grobie fundatora Uniwersytetu w katedrze na Wawelu. Ponieważ zgłosiło się już kilka cechów z poza Krakowa, aby je wziąć w opiekę i dać im możność wzięcia udziału w uroczystości, przeto komitet krakowski zawiadamia wszystkie cechy zbiorowe galicyjskie, że zajmie się sprawieniem wieńca srebrnego zbiorowego i umieści adres każdego cechu wraz z miejscem jego siedziby.

Każdy więc cech, chcący wziąć udział w tem wieńcu, nadeszle 10 złr. najdalej do 26 maja b. r., gdyż później komitet wkładki nie przyjmie, oraz dokładny adres cechu. Zgłosić musiałoby się co najmniej 30 cechów, gdyż w przeciwnym razie, pieniądze napowrót cechom będą zwrócone, zaraz po 26 maja. Pieniądze należy nadesłać do skarbnika Koła mieszczańskiego p. Piotra Repetowskiego, ul. św. Jana, Kraków. Cechy, będące w możności i bliżej Krakowa zamieszkałe, uświetniłyby uroczystość, nadsyłając swych delegatów, nawet z chorągwiami cechowemi. Tym zbiorowym wieńcem rękodzielnicy złożyliby dowód swego przywiązania do naszej polskiej przeszłości, również i dla historji zostawiliby pamiątkę, że w wieku XX wiedzieli, czem jest ta pochodnia, którą zaświecił król Wł. Jagiełło, a która to świeci już 500 lat nad Polską. Upraszamy Szanowne pisma polskie o łaskawe powtórzenie niniejszego zawiadomienia, gdyż tym sposobem przyczynią się do złożenia przysługi naszym rękodzielnikom polskim. Za komitet: *Piotr Kosobucki*, prezes Koła mieszczańskiego.

**Biuro wystawy przyrodniczo-lekarskiej** zostało otwarte w budynku wystawy (byłe gimnazjum św. Anny). Komitet wystawy przyjmuje tamże interesantów codzień między godziną 12 a 1 w południe.

**Naturalnej wielkości model** w gipsie postumentu wraz z oryginalnym biustem Al. hr. Fredry, wykutym z kararyjskiego marmuru przez C. Godebskiego, oglądać można w zakładzie kamieniarskim naprzeciw cmentarza przez niedzielę 20 maja i poniedziałek 21 maja.

**Kradzieże.** W piątek aresztowano Józefę Hubińską, która w kościele św. Barbary, oprócz nieprzyzwoitego zachowania się, jednej z modlących wyciągnęła z kieszeni rękawiczki, czyniąc widocznie zamach na portmonetkę.

W tymże dniu w żydowskim sklepie „Maison de Blanc" skradziono p. hr. M. Roztworowskiej dwie złote szpilki!

**Zamachu samobójczego** dokonał w piątek wieczorem Juljan Janosiński, 21 lat liczący czeladnik szewski. Janosiński przyszedł przed wieczorem do stryja swego przy ul. Mikołajskiej l. 7., gdzie podczas sprzeczki pochwycił z warsztatu nóż, którym zadał sobie znaczną ranę w lewy bok. Broczącego we krwi opatrzyło pogotowie ratunkowe, poczem odwieziono go do domu rodzicielskiego na Nową Wieś.

**Cyrk Henry,** który od kilku dni daje przedstawienia w naszem mieście, zasługuje na uznanie. Trupa cyrkowa dobrze zorganizowana. Stajnia posiada liczne i doborowe konie, a całości dopełniają bogate i gustowne kostjumy i rekwizyta.

Piątkowy wieczór „High life" zapełnił cyrk po brzegi. Produkcje były nader zajmujące i wykonane pomyślnie, czuć w nich pewność interpretatorów, odznaczających się artystycznem uzdolnieniem. Tresura koni dyrektora Henry zasługuje na pochwałę, toż samo odznaczają się w wyższej szkole jazdy p. Karol Bradbury i panna Wilmy. Nadzwyczaj efektowne są produkcje trapezowe dwóch sióstr Cirenol, wykonane z gracją i siłą. Gry ikaryjskie wykonane przez trupę Benedetti Nava budzą wielkie zainteresowanie.

Trupa kolarzy panuje nad tem wszystkiem, cośmy w Krakowie z tego rodzaju popisów widzieli. Wybornym dżokejem na nieosiodłanym koniu jest p. „Alfred Loyal", klowny zaś dopełniają całości zajmującego wieczoru cyrkowego.

**Z krajowej Rady szkolnej.** Rada szkolna krajowa postanowiła na posiedzeniu odbytem dnia 14 maja 1900: 1) Zatwierdzić wybór ks. Jakóba Federkiewicza na zastępcę przewodniczącego Rady szkolnej okręgowej w Przemyślu. 2) Zamianowała: Józefa Gesiericha nauczycielem 3-klas. szkoły wydziałowej żeńskiej w Białej; Jana Łogińskiego naucz. starszym 4-klas. szkoły pospolitej męskiej, połączonej z wydziałową w Buczaczu; ks. Włodzimierza Łotockiego katechetą gr. kat. 3-klas. szkoły wydziałowej męskiej, połączonej z 4-klas. pospolitą w Buczaczu; Helenę Kowalską nauczycielką młodszą 2-klasowej szkoły w Zebrzydowicach; Stanisławę Rozwadowską nauczycielką młodszą 2-klasowej szkoły w Brodach; Michała Kuziaka naucz. młodszym 6 klas. szkoły męskiej w Żywcu. Nauczycielami i nauczycielkami szkół 1-klas.: Eugenię Podobińską w Gierałtowicach; Macieja Chyża w Pobiedrze; Jana Lipińskiego w Uhryniu; Helenę Aryszewską w Weleśniowie; Ignacego Sozańskiego w Czarnokońcach małych. 3) Ustanowić posadę katechety rzym. kat. w szkole 4-klas. w Szczawnicy okręgu nowotarskiego.

**Panna Bohussówna** pożegnała się wczoraj z publicznością lwowską; na ten cel wybrała sobie jedną ze swych najlepszych ról, Boccacia, którą odtwarza z niezwykłym artyzmem wdziękiem, i finezją. Teatr był przepełniony, a ulubionej artystce, która przez lat kilka była prawdziwą i cenną perłą tamtejszej sceny, zgotowano nad wszelki wyraz serdeczną i piękną owację, świadczącą o niesłychanej popularności, jaką cieszy się we Lwowie panna Irena. Powitano ją przeciągłymi oklaskami, wszystkie prawie arje musiała powtarzać, po pierwszym zaś akcie wręczono jej z orkiestry kilkanaście przepysznych bukietów, koszów z świeżemi kwiatami i wieńców. Artystka, otoczona swojemi koleżankami i kolegami wśród klombu kwiatów i zieleni, do głębi wzruszona dziękowała za tyle dowodów sympatji i uznania.

**Podwójne morderstwo we Lwowie.** Zamordowana Anastazja Wojtun przed dwoma laty służyła od dłuższego czasu na górnym Łyczakowie. Wówczas nawiązała serdeczną znajomość z Sorokami, którzy doglądali kamienicy na ul. Łyczakowskiej l. 99 i często u nich przebywała w wolnych od zajęć służbowych chwilach. W okolicy swej Naścia Pichówna — bo tak się zwała przed zamążpójściem — uchodziła za najpiękniejszą dziewoję, to też licznych miała adoratorów. Względami swymi jednak obdarzyła Naścia pewnego wojaka, a po jakimś czasie powiła dziecię. Zaprzyjaźnieni z nią wtedy Sorokowie trzymali dziecię do chrztu i przyjaźń zamieniła się w kumostwo. Niebawem zwrócił na Naścię oko foryś wojskowy Jan Wojtun, nie pogardziła nim także Naścia, pobrali się przeto. Dziecię Naści zmarło jeszcze przed ślubem. Młode małżeństwo, jak świadczą Sorokowie, z którymi wciąż trwał stosunek przyjazny, kochało się i żyło przykładnie i zgodnie. Nie dopisywała jednak strona finansowa: w ostatnich czasach byli dozorcami domu na placu Gołuchowskich, a że to nie popłacało, przeto Wojtun wyjechał przed tygodniem do Trościańca, aby znaleść inne, rentowniejsze zajęcie.

U Soroków poznali Wojtunowie pomiędzy innymi rodzeństwo Bekierskich, brata i siostrę, „krajanów" męża Naści. Fedor Bekierski, był wtedy parobkiem rzeźnickim u masarza Jankowskiego na Łyczakowie, po opuszczeniu zaś tej posady został zarobnikiem. Znajomość ta przybrała w ostatnich czasach charakter jeszcze bliższej przyjaźni, bo Bekierski począł się wiktować u Wojtunów, płacąc 30 ct. dziennie, a siostra jego mieszkała nawet kątem u Wojtunowej, która dzięki jej obecności w mieszkaniu nie bała się, choć mąż jej wyjechał do Trościańca i z nią spała. Ubiegłej niedzieli jednak Bekierska wyszła za mąż, przeto też wyprowadziła się od Wojtunowej.

Na weselu tem była i Wojtunowa, ale zabrakło

brata panny młodej — Fedora Bekierskiego. Pytany następnego dnia, dlaczego nie był na weselu, miał odpowiedzieć pochmurnie: „Zabiłem jednego paniska tym oto nożem (wskazując na jakiś nóż) i siedziałem, ale powiedziałem fałszywe nazwisko i wypuścili mnie.“ Nikt wtedy nie wziął tego na serjo, nie przypuszczając nawet coś podobnego.

Z chwilą kiedy siostra Fedia Bekierskiego wyszła za mąż, została Naścia Wojtunowa samą jak palec. Sublokatorki nie było, mąż wyjechał. Uprosiła więc Naścia swą kumę Sorokową, by córce jej, dziesięcioletniej Justysi, pozwoliła z nią nocować. Matka na to zezwoliła i Justysia dwie nocy spała u Wojtunowej. Trzeciego wieczoru jednak, w środę, Sorokowa, jakby tknięta jakiemś przeczuciem, nie chciała zezwolić na to, by jej córka poszła spać do Wojtunowej, lecz uległa jej natarczywym prośbom. Odprowadziła nawet córkę, lecz wkrótce począł deszcz padać, a Justysia zawezwała matkę do powrotu do domu, bo deszcz pada. „Raniutko przyjdę do domu“ obiecywało dziewczę... niestety obietnicy nie dotrzymało, bo niemiłosierny skrytobójca pozbawił je życia wraz z Anastazją Wojtunową... Naścia Wojtunowa z Justysią przyszły do domu przed godz. 10, a po godzinie 10-tej Wojtunowa bramę zamknęła.

Bekierski liczy lat 23, jest silny i barczysty. Do winy się nie przyznaje, choć przyznaje się do tego, że do późnej nocy był u Wojtunowej, lecz potem wyszedł i zabawiał się w domach podejrzanych, wskutek czego wcale w domu nie nocował.

Fedor Bekierski, który ma na policji już ustaloną sławę awanturnika, mieszka na ul. Owocowej l. 6, u Onufrego Krawczyka. Do Trosiańca, dokąd wyjechał mąż zamordowanej Wojtunowej Jan, wysłała policja dwóch ajentów.

Pobudki, które mogły skłonić mordercę do tak strasznego i okropnego czynu, oczywiście nie są znane dotychczas. Pogłoski mówią, że przyczyną mordu był rabunek, polegając na tem, ze Bekierski przez cały dzień wczorajszy chciał sobie kupować nowe ubranie. Prawdą jednak już stwierdzoną jest, że Bekierski zrzucił ze siebie bluzkę wojskową, w której bramę otwierał p. Benczerowi, a na której prawym rękawie znaleziono ślady krwi, i przybrał na wczoraj zwykłą cywilną marynarkę.

Niewiadomo także, czy łączy się z tym mordem fakt następujący: Wczoraj wieczorem zgłosił się na inspekcję policyjną szewc Chaim Winter, zamieszkały w tym samym domu, gdzie mord ten popełniono, na placu Gołuchowskich l. 15, z doniesieniem, że mały jego synek znalazł na podwórzu 300 koron gotówki w pugilaresie, pugilares jednak gdzieś rzucił, a ojcu oddał papiery. Było tam 13 banknotów po 10 złr. a reszta w banknotach 5-reńskowych. Winter wszystko to złożył na inspekcji policyjnej.

Fedko Bokierski, wypierał się, jakoby zbrodnię mordu na Wejtunowej i Soroczance popełnił. Z płaczem opowiada, że był wprawdzie fatalnej nocy, ale wyszedł, a mieli być tam także jacyś żołnierze, nie umiał jednakże zapodać, co byli za jedni. Obecność krwi na bluzie tłumaczy tem, że dzień przedtem będąc za rogatką Żółkiewską, brał udział w bójce i stąd na niej krew się znalazła.

Oprócz kozika, o którym wspominaliśmy wczoraj, znaleziono jeszcze w izdebce Wojtunów siekierę, na której również krople skrzepłej krwi są widoczne.

Mąż Wojtunowej Jan, przyjechał wczoraj rano do Lwowa. Wieść o zamordowaniu żony, okropne na nim wywarła wrażenie. Jest poprostu zrozpaczony.

**Śnieg w maju** Ze wszystkich stron kraju i zagranicy nadchodzą codziennie wiadomości, że śnieg po kilka godzin pada wielkimi płatami. Równocześnie obniża się znacznie, temperatura tak, że zdaje się, iż nie jest to maj, miesiąc zieleni i miłości, lecz marzec. Jeżeli tak dalej pójdzie, to trzeba będzie przeprosić się z paltotem zimowym a może nawet futrem. Jakkolwiek mieszkańcom miast maj taki daje się we znaki, to daleko gorzej narzekać muszą na niego rolnicy, którym zgotować może prawdziwą klęskę, niszcząc w zarodku zasiewy, warzywa i owoce.

**O bankructwo.** Z Nowego Sącza donoszą 16 bm.: Izrael Bruckenfeld, kupiec w Tyliczu, zbankrutowawszy i zaciągnąwszy także w tutejszym banku kredytowym dla handlu i przemysłu pożyczki na sfałszowane weksle, uciekł do Ameryki. O współudział w tem fałszerstwie stanął dziś przed sądem tutejszym zięć zbiega, Jakób Landau z Chrzanowa, został jednak od oskarżenia uwolniony.

**Emigracja do Parany i Brazylji.** Podług urzędowej statystyki wyemigrowało w roku 1899 przez porty niemieckie z Austrji 37.010 osób, z Węgier 32.800, z Rosji 57.394, z Niemiec 23.740; z tego: z Poznańskiego 2 015, z Prus Zachodnich 1.325, z Śląska 618, z Prus Wschodnich 565.

**Przestroga dla emigrantów do Ameryki.** Rozporządzenie ministerstwa spraw wewnętrznych z dnia 3 maja ogłasza, że podług istniejących w Stanach Zjednoczonych ustaw, zabronioną jest immigracja tam osobom, które przed tem skontraktowały się do robót Colubia. Podług tych przepisów zabroniona jest immigracja nawet w razie milczącej tego rodzaj umowy, albo jeśli nastąpiła z powodu drukowanych odezw. Emigranci, którzy zakaz ten przekroczą, zostaną natychmiast odesłani do domu. Także ci, którzy wbrew temu zakazowi przypadkiem wylądują i choćby rok cały zamieszkali na ziemi amerykańskiej, zostaną wydaleni. Zwraca się jeszcze uwagę na to, że Stany Zjednoczone w ostatnim czasie przestrzegają tych ustaw gorliwiej, niż w latach dawniejszych.

**Aktorka oskarżyła recenzenta teatralnego.** Jest to fakt najautentyczniejszy pod słońcem. Stało się w mieście Wrocławiu. Właśnie dnia 10 maja odbyła się tam taka sensacyjna rozprawa. Skarżącą była Paula Scheller, biednym obwinionym był dr Hamburger, recenzent teatralny „Breslauer Zeitung“. Oryginalny w swoim rodzaju akt oskarżenia zarzuca dr Hamburgerowi, że tenże niesprawiedliwą, w wysokim stopniu złośliwą i prywatną nienawiścią spowodowaną recenzją, odsądzającą pannę Scheller od czci i wiary artystycznej, ubliżył czci jej, jako kobiety i obywatelki państwa, za co zasłużył na stosowną, odnośnymi paragrafami podyktowaną karę.

Dnia 17 marca b. r. wystawił teatr wrocławski „Marję Stuart“ Szyllera. W najbliższym dniu napisał dr Hamburger recenzję z tej klasycznej tragedji, gdzie wyczerpawszy cały zasób swego podziwu i zachwytów dla panny Lindner, za zagranie przez nią roli tytułowej, tak pisze o pannie Scheller, która grała Elżbietę: „Pożałowania tylko było godną rzeczą, że panna Lindner miała tak mizerną partnerkę w pannie Scheller. Jeżeli słowo „fuszerować“ od „fuszerki“ pochodzi, to panna Scheller rolę królowej Elżbiety strasznie sfuszerowała... Była to jednem słowem najokropniejsza prowincja. Nawet nasza, zwykle spokojna publiczność, lubująca się w klasycznym repertoarze, przyjmowała tę grę oznakami zniecierpliwienia. Należałoby już raz skończyć z podobną taktyką dyskredytowania naszej sceny“.

Tyle impertynencji na jednej recenzji nie zniosła panna Scheller i zaskarżyła krytyka o obrazę czci. Odbyła się rozprawa, przesłuchano obie strony i nielitościwy recenzent ocalał. Skrzywdzoną aktorkę oddalono z jej skargą. Sędzia orzekł, że krytyk spełnił obowiązek w swej najlepszej wierze, co przecie nie może być karygodnem.

**Sąd rzeszy w Lipsku** odrzucił wniosek o rewizję wyroku, wydanego przez poznański sąd ziemiański, mocą którego p. Szyperski, odpowiedzialny redaktor „Gońca Wielkopolskiego“, skazany został na 4 miesiące więzienia i 2000 marek kary za obrazę właściciela dóbr Bieneks, zawartą w „Gońcu“ z dnia 18 kwietnia r. z. W korespondencji z Ostrzeszowa zarzucono p. Bienekowi, że w jego dobrach w nieludzki sposób obchodzą się z robotnikami polskimi!

**W Bydgoszczy** przed sądem przysięgłych rozpoczął się onegdaj proces, który źle się może skończyć dla oskarżonych. Na ławie oskarżonych zasiedli: robotnicy Wawrzyn Pawłowski, Stanisław Orczyk i Michał Lewandowski, syn zagrodnika Andrzej Ciemny, fornal Franciszek Kurek i parobek Antoni Skonieczka, wszyscy z Rzadkwina. Oskarżonym zarzucają zakłócenie spokoju krajowego („Landfriedensbruch“), którego dopuścić się mieli przez to, że gdy do Rzadkwina sprowadzono z braku tutejszych robotników 9 Galicjan, oskarżeni, zmówiwszy się poprzednio, za dnia napastowali przybyszów, w nocy zaś napadli na dom, w którym spali Galicjanie, wybijali drzwi i okna i dopuścili się różnych wybryków.

**Niesnaski Boerów.** Niemal od początku wojny Anglicy od czasu do czasu rozpuszczali wieści o nieporozumieniach między sprzymierzonemi republikami. Doniesienia te nie sprawdziły się, lecz mimo to, powracały znowu. Liczono widocznie na to, co jest właściwością wszelkich koalicyj wojennych, skoro powodzenie częściej zwraca się przeciw sprzymierzonym. Zajęciu Kroonsztadu towarzyszą te same wieści, z większą już cechą prawdy, chociaż nie zawadzi odnosić się do nich z pewną ogłędnością.

Korespondenci twierdzą, że zaniechanie wszelkiego oporu pochodowi Robertsa do Kronsztadu, jest właśnie wynikiem niezgody. W ostatnim czasie podobno często powtarzały się fakty, że Boerowie orańscy wykradali się z obozu, przybywali do kwater Anglików, oddawali im broń i konie i powracali do domów. Przeciwnie korespondent „Standarda“ np. twierdzi, że orańczycy nie żywią wcale niechęci ani do samej wojny, ani do transwaalczyków i tylko łagodnemu i taktownemu zachowaniu się lorda Robertsa przypisuje, że po wkroczeniu wojsk jego do Oranii, nie uciekli do walczących współplemieńców i ci także farmerzy, których brak zdrowia lub wojowniczości zatrzymał do owego czasu w osadach.

Bądź co bądź, nie może ulegać wątpliwości, że nieporozumienia, a co najmniej pewna niechęć, jawna lub utajona, istnieje zwłaszcza ze strony Orańczyków ku Transwaalczykom. W korespondencjach Niemców i Francuzów napotkać mozna różne świadectwa tej niechęci. Tłem, na którem się ona rozwinęła, jest fakt, że Boerowie transwaalscy wyżsi i kulturą i doświadczeniem nieustannych wojen, zajęli odrazu stanowisko dominujące nad współplemieńcami, opanowując wszystkie przewodnie stanowiska. Przebieg wojny musiał wzmocnić te uczucia. Niewykształconych farmerów orańskich irytuje ta, w ich pojęciu, niesprawiedliwość, że ciężary i zniszczenia wojenne spadają tylko na ich kraj, podczas gdy na ziemi właściwych sprawców wojny nie eksplodował dotychczas ani jeden granat. Naturalnie, w nierozwiniętych umysłach niełatwo może powstać logiczny wniosek, że losy Transwaalu są losami Oranji, a koniec wolności pierwszego, jest także początkiem niewoli Oranji.

**Kwestję zamieszkiwania żydów w Rosji** rozpatrywał rosyjski senat rządzący i postanowił wprowadzić nowe ograniczenia. Ponieważ żydom, którzy przez 10 lat opłacali tak zwaną pierwszą gildję, przyznawano dotychczas prawo zamieszkania po za linją osiadłości żydowskiej, bogatsi żydzi, opłacając 6 do 10 tysięcy rubli, zdobywali sobie prawo pobytu i prowadzenia interesów na całym obszarze państwa rosyjskiego, wbrew intencjom prawodawcy. Senat w porozumieniu z ministerstwem sprawiedliwości postanowił, iż nadal żydzi, opłacający przez 10 lat pierwszą gildję, będą mieli prawo pobytu po za linją osiadłości żydowskiej, ale wyłącznie tylko w tem mieście, w którem opłacali świadectwo gildyjne, i tylko tak długo, dopokąd świadectwo to wykupują. Ważne to ograniczenie dotkliwie da się uczuć żydom, którzy, obchodząc prawa, pomimo przepisów antyżydowskich, operowali w całej Rosji z pełną swobodą.

**Narzeczona swojego ojca** Robotnikowi Adamowi Cordiff groziło w Toledo (stan Ohio) niebezpieczeństwo pojęcia za żonę swojej własnej córki. Tenże udał się przed kilku dniami do Charleston, aby pojąć za małżonkę Łucję Cole, z którą od dłuższego czasu był zaręczony. W przeddzień wesela siedział Cordiff razem z dziewczyną, przerzucając karty albumu z fotografjami. Naraz spostrzegł portret swojej żony, zmarłej przed 18 laty, a na pytanie, kto jest ta pani, odpowiedziała Lucja: to moja matka. Cała opowieść brzmi jak romans. Będąc młodzieńcem, Cordiff pojął za żonę potajemnie córkę przedsiębiorcy z New-Jersey, ponieważ rodzice panienki nie chcieli ani słyszeć o związku. Kiedy rzecz wyszła na jaw, Cordiffa wyrzucono z domu, a dziewczynę zamknięto. Młody małżonek szukał zarobku i kiedy właśnie doszedł do stanowiska i chciał zabrać z sobą żonę, żona umarła, pozostawiając dziecko. Ponieważ wszelkie stosunki z jej rodzicami były zerwane, Cordiff nie zobaczył nawet swojego dziecięcia, które później adoptowała jedna z krewnych i nadała mu swoje nazwisko Cole. Obecnie córka prowadzić będzie ojcu gospodarstwo.

**Dreyfus wypłynął znowu.** Eks kapitan Dreyfus wypłynął znowu na widownię i w listopadzie zamierza wznowić „aferę“. Zapytywany w Szwajcarji przez koresponta „Secolo“, odpowiedział mu, że do Szwajcarji przybył tylko po to, żeby odpocząć. Moja rodzina — mówił eks-kapitan — chciała mnie koniecznie usunąć od wystawy, aby zaznaczyć, że szanujemy chwilowe zawieszenie broni.

— A po wystawie? — Dreyfus będzie się kurował jeszcze sześć miesięcy, odpowiada jakiś semicki krewny zdrajcy, aby nabrać sił do walki, którą z całą energją prowadzić należy. Ze Szwajcarji udał się także Dreyfus do Anglji, aby się porozumieć z Esterhazym w sprawie bordereau. — No, ubolewania godna Francjo!



## Szarady.

Ułożył A. W. z ulicy Florjańskiej.

I.

Pierwszego z czwartem zwykle używamy
Do osób, które zbliska, lub zdaleka znamy;
Z drugich, trzecich dochodzik byłby pożądany,
Lecz u nas przemysł t-n nieco zaniedbany;
Trzecia, czwarta, użycie jej zawsze jednolite.
Całość imię kobiece, dosyć pospolite.

II.

Pierwsza litera w naszym alfabecie,
Tylko pomyślcie, zaraz ją znajdziecie;
Drugie, trzecie, przedmieście w Turcji stolicy,
Nie ma podobnego w żadnej okolicy.
Całość, to tytuł w muzykalnym świecie,
Złóżcie to razem, a wnet odgadniecie.

## Rozwiązanie szarad z Nr. 108.

Kar-pa-ty. — Ka-ka-o.

Dobre rozwiązanie szarad nadesłali pp.: B. Moszczyńska, J. Malinowski, M. Pawlicki, Jan Brzeziński, A. Brodowicz, J. Franta, A. Wieciak (I), W. Winter (I), Wilhelminka z Padwi (I), K. Matzner (I), Urząd pocztowy w Padwi (I), W. H. Słupczyński (II), Eug. Wagnerowa, B. Kicia (I), Tadeuszowie Muszyńscy, Strzałkowski (I), W. Grodecka, A. Ćzudec, Urząd gminny w Sieniawie (I), M. Troć, A. Tkaczyk, R. R. Malinowski, F. Piątek, A. Trojan, St Harasowski, J. Cieplik (I), Jan Bałuk i Helena Serafinowa, Fr. Wesołowski, Józef Orel, Władysław Cora, M. Stachowicz, St. Chwalibóg, „Urzędnicy Ak-

cyzy“ w Krakowie, J. Tomaszek, J. Świerk, K. Guzek, [illegible]tańkowski, H. Kwiatkowski, J. Naturski, Stan. [illegible]ł, Nodzeńskie, M. Maciurak (I), R. Bukała [illegible] ks. Pietrzkiewicz, W. Majeranowski, Hip. Wolański (I), H. Marcinkowa (I), P. Kańka, Wład. Bieliński, Kasyno w Bóbrce, Stan. Gruszecki, Bron. Pierzchała, Hotel turystów Zakopane, E. Augustowska.

**Od Redakcji.** Jak zaznaczamy na wstępie, następny numer „Głosu Narodu“ wyjdzie w poniedziałek o godzinie 2 popołudniu w objętości dwunastu stronnic, a więc w złączonej objętości obu wydań. Bardzo znaczny, wprost niespodziewany wzrost abonentów prowincjonalnych w roku bieżącym, zmusza nas do liczenia się z ich życzeniem zjednoczenia obu wydań w jedną organiczną całość.

Oba wydania dochodziły abonentów prowincjonalnych najczęściej równocześnie, skutkiem czego mieli do czynienia z rozproszonym układem treści; tem mniej nie życzą sobie abonenci prowincjonalni obu wydań otrzymywać osobno, ponieważ przy niedokładności naszych poczt naraża ich to albo na otrzymywanie wcześniejszego wydania po późniejszem, albo na gubienie i reklamowanie poszczególnych wydań, co naturalnie wywołuje niepożądany zamęt.

Na zjednoczeniu obu wydań zatem, wszyscy nasi czytelnicy prowincjonalni niepospolicie zyskują zarówno co do przejrzystości układu, jak i co do praktycznej wygody.

Równocześnie postanowiliśmy zastosować się do życzeń abonentów miejskich, aby z okazji zjednoczenia obu wydań ustalić czas wychodzenia dziennika w mieście na godziny południowe, tylko bowiem ten system zapewnia czytelnikom otrzymywanie wiadomości najświeższych i należycie uporządkowanych; przy dotychczasowym systemie, przy którym znaczna część numeru porannego drukowana była dnia poprzedniego, wiadomości, nadchodzące w ciągu nocy, mogły być podawane jedynie nader pośpiesznie, dorywczo i niewyczerpująco, a układ ich przedstawiał ogromne techniczne trudności.

Obecny system zapewni czytelnikom wiadomości najobfitsze, najstaranniej i najorganiczniej ułożone i znacznie wyprzedzające wszystkie inne miejscowe dzienniki. Mniemamy, że ta reforma będzie połączona z wygodą i pożytkiem czytelników i że będzie z wdzięcznością przyjęta.

## Proces Czecza przeciw „Mieszczaninowi“.

Zapowiedziana rozprawa o wymuszenie przeciw Bahrkemu, redaktorowi „Mieszczanina“, rozpoczęła się dzisiaj przed trybunałem sądu krajowego o godzinie 9. W skład trybunału wchodzą radcy: Ursel, Katyński, Ferens i dr Kopf. Oskarża zastępca prokuratora Ptaś. Obwinionego broni adwokat dr Csesnak.

Na ławie oskarżonych zasiadła mała figurka o małych, chytrych, tatarskich oczach i śledzi zjadliwie nastrój obecnych. Zapytany przez przewodniczącego, czy poczuwa się do winy, odpowiada, że nie.

Sprawę 1000 złr., wziętych od p. Czecza tłomaczy w ten sposób, że nie miał wcale intencji ani nawet możności zrobić coś dla Czecza w redakcji, w której rej wodzili Mikołajski i Szaflarski, chciał tylko być pośrednikiem między redakcją a p. Czeczem i za tę fatygę dał mu Czecz dobrowolnie i chętnie 100 złr. gotówką i 900 reńskich na weksel. O żadnem wymuszaniu nie może być mowy.

Trybunał wzywa p. Czecza do złożenia świadectwa i to — mimo przeciwnego wniosku dra Czesnaka — pod przysięgą.

P. Czecz opowiada, że w chwili runu w wielickiej Kasie oszczędności zaczęły się ukazywać w „Mieszczaninie“ i „Rękodzielniku“ artykuły, napadające na niego, zarzucające mu kradzież i matactwa. Następca Kompita w wielickiej Kasie, Władysław Brodacki, oświadczył pewnego dnia Czeczowi, że widział się z Bahrkem, redaktorem „Mieszczanina“ i że całą sprawę dałoby się załagodzić.

Przy pierwszem zaraz widzeniu się Czecza z Bahrkem, redaktor „Mieszczanina“ zapewniał Czecza, że w redakcji są same łyki, ludzie, którzy chcą tylko nagrabić jak najwięcej pieniędzy; że wprawdzie dr Szaflarski z osobistych powodów nie cierpi Czecza, że jednak on, t. j. Bahrke da Szaflarskiemu radę. Tylko trzeba zapchać gębę krzykaczom, bo inaczej będą pisać coraz ostrzejsze, coraz zjadliwsze napaści. Co do kwoty, za którą Bahrke obiecał wstrzymać Szaflarskiego od pamfletów, ugoda nastąpiła dopiero w Krakowie, w handlu Zawady, gdzie Bahrke, porozumiawszy się poprzednio z resztą redakcji, zażądał wprost 1000 złr. Czecz, bojąc się jeszcze gwałtowniejszych artykułów, które zaraz przesłano nawet jego żonie, wypłacił 100 złr., a na resztę wystawił weksel, ponieważ Bahrkemu nie wystarczał bilet wizytowy Czecza z napisem „winien zapłacić 900 złr.“.

Pieniądze p. Bahrke zabrał, artykuł jednak przeciw Czeczowi ukazał się jeszcze tego samego dnia. Interpelowany przez p. Czecza Bahrke, oświadczył, że umywa od wszystkiego ręce, że pieniądze i weksel zabrał mu Mikołajski, a Szaflarski artykułu cofnąć nie chce. Marszałek Czecz udał się więc do drukarni Łakocińskiego i zapytał p. Mikołajskiego: Co to znaczy, pieniądze wymuszacie i grabicie, a mimoto szerzycie dalej napaści na mnie? Mikołajski zrobił na Czeczu wrażenie, jakgdyby wypierał się postępowania Bahrkego.

Wobec tego p. Czecz zrobił doniesienie o wymuszenie. Sprawa nabrała rozgłosu, a p. Mikołajski chcąc niechcąc, przeznaczył zagrabione 1000 złr. na cele publiczne.

Przy konfrontacji Bahrkego z Czeczem, Bahrke usiłuje wmówić w Czecza, że mu chciał oddać pieniądze i weksel i nie ręczył za usunięcie artykułu, marszałek jednak na żaden sposób nie może sobie przypomnieć owych rzekomych zastrzeżeń Bahrkego.

Następnie zeznaje Władysław Brodacki, były urzędnik Banku krajowego, stwierdzając prawdziwość zeznań Czecza. Jeszcze, nim o artykułach „Mieszczanina“ mówił z Czeczem, świadek widział Bahrkego w Banku krajowym i opowiadał mu, jak bardzo Czecz zmartwiony jest ohydnemi napaściami w „Mieszczaninie“.

Bahrke pytał się zaraz: A co ja będę miał za to, jak przestaniemy? — Nie wiem, bo ja nie mam pieniędzy. — A możeby Czecz zapłacił. Ja już dam Szaflarskiemu radę.

Później u Zawady mówił Bahrke świadkowi, „że jest biedny, że mu trzeba pieniędzy, że chciałby co dostać i t. d.“ W parku krakowskim świadek otwarcie pytał Mikołajskiego: „A cóż, będą hopy?“ — Co do Szaflarskiego, świadek sądzi, że tenże nie wiedział o manipulacjach Bahrkego i że Bahrke działał bez porozumienia ze Szaflarskim.

Jako motyw artykułów „Mieszczanina“, świadek Brodacki wymienia chęć zrzucenia Czecza z marszałkostwa i wprowadzenia do dyrekcji Kasy wielickiej Aywasa, Mikołajskiego i Szaflarskiego. Po wzięciu 1000 reńskich przez redaktora „Mieszczanina“ i po wydrukowaniu artykułu przeciw Czeczowi, świadek robił wyrzuty Bahrkemu: „Wziąłeś pieniądze, a teraz co?“ Bahrke był skonfundowany.

**Bahrke został skazany za zbrodnię gwałtu publicznego przez wymuszenie na osobie p. Czecza, na 6 tygodni ciężkiego więzienia z postem co dni 14 i na zwrot kosztów.**

## Zaburzenia we Włocławku.

WARSZAWA 19 maja. (Tel. pryw.) Dnia 6 maja przyszło do skandalicznych zaburzeń w teatrze we Włocławku. Było to święto galowe. Przed przedstawieniem orkiestra miała obowiązek odegrać hymn państwowy „Boże Cara chroń“. Orkiestra spełniła swoją powinność. Po odegraniu hymnu zjawił się w teatrze pijany policmajster, który miał obowiązek być na przedstawieniu. Pijany czynownik nie mógł przenieść tego po sobie, że się spóźnił na odegranie hymnu cesarskiego. Przystąpił więc do kapelmistrza i zażądał, aby specjalnie dla niego powtórnie hymn carski odegrano.

Kapelmistrz naturalnie odmówił tej dzikiej pretensji. Policmajster zaczął się wściekać i wywoływać skandale. Ponieważ zachowywał się jak zwierzę, publiczność poczęła interwenjować. Policmajster został wypoliczkowany. Powstał tumult i bójki. Policmajster polecił zażądać pomocy wojska. Wistocie niebawem zjawił się oddział z kilkudziesięciu żołnieży pod dowództwem podoficera, który się rzucił na publiczność. W teatrze rozgrywały się ohydne sceny.

WARSZAWA 19 maja. (Tel. pryw.) Ogromną sensację sprawia tu ogłoszenie w „Warsz. Dniewniku“ następującego sensacyjnego rozkazu ks. Imeretyńskiego do wojsk warszawskiego okręgu wojskowego z powodu zaburzeń we Włocławku. Rozkaz dosłownie brzmi jak następuje:

„W dniu 23 kwietnia (6 maja) r. b. we Włocławku, podczas przedstawienia w miejscowym teatrze, z winy policmajstra powstały nieporządki w celu ich uśmierzenia zażądano od konsystującego w mieście przysłania oddziału komendy wojskowej, złożonej z 32 osób przy broni siecznej pod dowództwem podoficera.

Okoliczności, towarzyszące zawezwaniu komendy, przybycie jej na miejsce wypadku, a następnie dalsze postępki przekonały mnie, że w oddziale nie ma porządku wewnętrznego, i że osoby urzędowe nie mają żadnego pojęcia o wymaganiach „ustawy służby garnizonowej“ pod względem wykonywania tego rodzaju zleceń.

Żądanie co do wysłania komendy było zakomunikowane dyżurnemu podoficerowi przez dwóch oficerów innego oddziału w imieniu dyżurnego pułku, który, zamiast znajdować się w pokoju dyżurowym, był obecny w tymże teatrze, gdzie zdarzyły się nieporządki.

Po przybyciu komendy do teatru, ktoś ją powitał, a potem ta, wprowadzona do teatru niewiadomo z czyjego rozkazu, znalazła się w zupełnej dyspozycji policmajstra, gdy obecny tam oficer dyżurny pułku, zasięgnąwszy informacji, z czyjego rozkazu komendę wezwano, pozostawał w charakterze zwyczajnego obserwatora.

Gdyby oficer dyżurujący znajdował się na miejscu, i gdyby dyżurni podoficerowie dobrze wiedzieli, czyje rozkazy obowiązani są wypełniać w podobnych przypadkach, a różnież gdyby byli obznajomieni z rozkazem do okręgu z r. b. za Nr. 73, to przypadek powyższy nie wydarzyłby się i byłbym uwolniony od konieczności ogłaszania, że w powierzonym mi okręgu istnieje, niestety, taki oddział, w którym rozkazy dowodzącego wojskami nie są czytane, a jednocześnie wykonywane są rozkazy ważne, wydane nawet przez niewiadomych oficerów.

Zgadzając się na ten raz na rozstrzygnięcie tej sprawy w porządku dyscyplinarnym, najsurowiej nakazuję władzom zwierzchnim zwrócić poważną uwagę na gruntowne wyuczanie się przez wszystkie stopnie podwładne „Przepisów o porządku wzywania wojska ku pomocy władzom cywilnym“. Dowódcom korpusów, naczelnikom dywizyj i osobom, odpowiadającym im co do władzy, nakazuję osobiście sprawdzić wśród wojsk znajomość pomienionych „Przepisów“ i o wynikach ogłosić w rozkazach.

W razie powtórzenia się nieprawidłowego wezwania wojska, nieodwołalnie rozkażę pociągnąć winnych do odpowiedzialności sądowej. Podpisał: dowódca wojsk, jenerał-adjutant książę Imeretinski.

## Rada państwa w Wiedniu.

**Sobotnie posiedzenie Izby deputowanych.**

WIEDEŃ 19 maja. (T. pr). Dzisiejsze posiedzenie nie przedstawia żadnego interesu, prezydent musiał czekać dobry kwadrans, nim się zebrało 100 posłów.

Po $11^{1}/_{2}$ prezydent otwiera posiedzenie, którego treścią jest odczytywanie interpelacyj czeskich.

Cały interes skupia się koło wczorajszego posiedzenia komisji parlamentarnej prawicy. Dobrze poinformowani twierdzą, że na wczorajszem posiedzeniu komisji parlam. zrekonstruowano prawicę. Szczegóły nieznane, bo członkowie komisji zobowiązali się słowem honoru dochowania tajemnicy, pewnem jednak jest, że ze wszystkich stron objawiono chęć utrzymania dalszej egzystencji prawicy.

Czechów uproszono, aby odnośnie do swych żądań przedłożyli komisji memorjał, a cała prawica popierać będzie solidarnie ich żądania, o ile naturalnie nie przekroczą granic możliwości.

Dużo zależy także od tego, czy i o ile rząd okaże skłonność zaspokojenia Czechów. Wielu twierdzi, że rząd gotów jest na znaczne ustępstwa, niektórzy nawet posuwają się do twierdzenia, jakoby rząd gotów był przyznać Czechom język wewnętrzny.

Dzienniki poranne przynoszą sprawozdanie z posiedzenia komisji parlamentarnej prawicy, w których niema odrobiny prawdy, bo podają mowy posłów, którzy wcale nie zabierali głosu. Prawdą tylko jest, że Jaworski i Dipauli ganili taktykę Czechów i wnieśli projekt, aby prawica poparła żądania Czechów; najpierw jednak prawica musi je poznać.

Od dziś do 6 czerwca toczyć się będą dalej rokowania w tej sprawie.

## Wojna w Południowej Afryce.

**Londyn** 19 maja (Tel. B. Kor.). **Biuro Reutera donosi z Pretorji: Boerowie zaniechali oblężenia Mafekingu. Angielska kolumna południowa przybyła z odsieczą i zajęła miasto.**

**Urzędownie donoszą, że komendant boerski Botha został wczoraj wzięty do niewoli przez jen. Huttona. Niewiadomo, czy idzie tu o jen. Ludwika Botha, czy o komendanta Jana Botha.**

### Proces o otrucie.

LWÓW 19 maja (Tel. pryw.). W procesie Hellmana o rzekome otrucie Szeparowiczowej, zeznawał w dalszym ciągu Andrzej Wlazło, który rzeczywiście stwierdza, że gdy raz Szeparowiczowa napiła się herbaty, pokazały się ślady otrucia.

Hirsch Panir, słuchacz farmacji, zeznaje, że dopóki Wlazło nie wszedł do Szeparowiczowej, pożycie jej z Hellmanem było bardzo dobre. Sze-

paro...czowa przyznała się świadkowi, że ma u siebie sublimat.

Szczurkowski, majster stolarski, zeznaje, że poznał Szeparowiczową w Krakowie i opowiada o niej nie budujące szczegóły. — Zeznawało jeszcze kilku świadków, poczem trybunał postawił przysięgłym pytania i odroczył rozprawę do dnia dzisiejszego.

## Nowe armaty!

BUDAPESZT 19 maja (Tel. pryw.). W komisji wojskowej węgierskiej delegacji minister wojny Krieghammer dał bardzo ciekawe wyjaśnienie w kwestji armat.

Próby z nowemi działami szybkostrzelnemi nie zostały jeszcze zupełnie ukończone, nie można przeto powiedzieć, czy będą one z bronzu, czy ze stali. W każdym razie użycie dotychczasowego materjału nie jest wykluczone. Koszty fabrykacji nowych armat oznaczył minister na 120—130 miljonów koron, która to suma znajdzie pokrycie w przedłużeniach na wiele lat rozłożonych.

Ponieważ koszty wystawienia rury armatniej mają się do kosztów całego działa jak 1:4, zatem przemysł obydwóch państw monarchji będzie miał dość zajęcia przy fabrykacji nowych dział.

## Niepokoje w Marokko.

PARYŻ 19 maja. (Tel. pryw.) Ajencja Havasa donosi z Tangeru: Według nadeszłych wiadomości między szczepami na południowej i wschodniej granicy, nawołują wodzowie do świętej wojny. Siły zbrojne koncentrują się w Tafilet.

Według jednej wersji ruch skierowany jest przeciw francuskiej kolumnie w Igli, według innej przeciw sułtanowi w Marokko. Rząd francuski polecił komendantowi 19 korpusu, aby przedsięwziął odpowiednie kroki celem wzmocnienia granicy marokańskiej.

Francuski poseł w Tangerze oświadczył rządowi marokańskiemu, że wszelki napad odparty zostanie w sposób zupełnie stanowczy.

LUBLANA 19 maja (T. B. K.). Przy wyborach do Rady miejskiej przeszła lista słoweńskiej partji postępowej. Niemcy i konserwatyści słoweńcy nie postawili kandydatów.

NOWY JORK 19 maja. (T. B. K.) Według nadeszłej tu depeszy wojska rządu kolumbijskiego pobiły dnia 11 b. m. powstanców po 70-godzinnej walce. Wielu powstańców zabitych, jenerałowie Leal i Herrera padli, 1200 powstańców z działami i karabinami dostało się do niewoli.

**Następujące składki** wpłynęły do naszej Administracji: Na gimnazjum polskie w Cieszynie: prawnicy Dyrekcji kolei państwowej w Krakowie 7·40 kor., p. Michał Chemczuk z Podwołoczysk 2 korony. Na szkołę polską w Białej: Towarzystwo w Szczurowej 5·42 kor. — Dla 80-letniej staruszki p. Zofja Falkowska z Gorycji 10 kor., p. Karolina Kwiatkowska z Mielca 2 kor., M. K. z Krzeszowic 2 kor. — Na dar jubileuszowy dla Chociszewskiego p. Ant. Jura z Kent 60 hal., p. Janina Golachowska z Przemyśla 15 kor. — Na szkołę ludową pp. M. B. i W. Switkowskie z Krakowa, jako podatek narodowy 3 maja 6 kor. — Dla kaleki pod lit. I. K. p. Karolina Kwiatkowska z Mielca 2 kor., p. Lud. Dudek z Lipnika wygraną w karty 1 kor. — Dla nieszczęśliwej rodziny p. Józef Pociej z Grybowa 50 hal.— Dla ociemniałego: ks. Dańkowski zamiast wieńca na trumnę ś. p. dra Ernesta Gruczyńskiego, radcy sądu krajowego 10 kor., p. Knot 1 kor., p. W. Kungw. z Dębnik 1 kor., hr. Potocka 6 kor. — Dla najbardziej potrzebującego p. J. Krózil w Tarnopolu 1 kor., N. N. z Rudawy 1 kor.

## Rozkład jazdy na kolejach państwowych.

*Z Krakowa odchodzą:*

**1) W stronę Lwowa i Podwołoczysk:**

1) Pospieszny 6·31 rano; 2) Osobowy 8·10 rano; 3) Osobowy 11·00 rano; 4) Pospieszny 2·49 po poł.; 5) Osobowy 6·15 wieczorem (tylko do Tarnowa); 6) Pospieszny 8·48 wieczorem; 7) Osobowy 9·15 wieczorem; 8) Osobowy 10·50 wieczorem.

**2) W stronę Skawiny przez Podgórze-Płaszów:**

1) Osobowy 10·20 rano (tylko od 1 czerwca do 30 września); 2) Osobowy 5·25 po południu; 3) Osobowy 10·20 wieczorem.

**3) Z Podgórza-Płaszowa do Oświęcimia:**

1) Osobowy 3·21 po południu; 2) Osobowy 5·35 wieczorem; 3) Osobowy 9·10 rano (tylko do Skawiny); 4) Osobowy 7·50 wieczór (tylko do Skawiny).

**4) W stronę Suchej, Chabówki, N. Sącza, N. Zagórza, Husiatyna:**

1) Osobowy 10·20 wieczorem (tylko do Skawiec); 2) Osobowy 10·20 rano (tylko do Chabówki od 1 czerwca do 30 września); 3) Osobowy 5·25 po poł. (tylko do Chabówki); 4) Osobowy 5·15 wieczór (tylko do Skawiny); 5) Osobowy 8·55 rano; 6) Osobowy 3·00 po poł. (tylko do Skawiny); 7) Osobowy 7·33 wieczorem.

**5) W stronę Wieliczki:**

1) Osobowy 8·10 rano; 2) Mięszany 1·25 popoł.; 3) Mięszany 9·30 wieczorem.

**6) W stronę Nowego Sącza, Muszyny przez Tarnów-Stróże:**

1) Pospieszny 6·31 rano; 2) Osobowy 11·00 rano; 3) Pospieszny 2·45 popoł. (tylko do Stróż); 4) Osobowy 6·15 wieczorem (tylko do N. Sącza); 5) Osobowy 10·50 wieczorem.

**7) W stronę Zakopanego:**

1) Osobowy 10·20 przed poł.; 2) Osobowy 5·25 popołudniu.

**8) W stronę Kocmyrzowa:**

1) Osobowy 8·30 rano; 2) Osobowy 1·50 popoł.; 3) Osobowy 8·00 wieczorem.



Właścicielka i wydawczyni: Józefa Rogoszowa. Redaktor odpowiedzialny: Kazimierz Ehrenberg. W drukarni W. Korneckiego w Krakowie.